NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłaczne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XIII. Kraków, 15 stycznia 1916 Nr. 3

Legiony po 17-tu miesiącach walki.









1) Biwak trenu. 2) Pierwsza brygada w marszu. 3) Na zgliszczach zburzonego domu. 4) Obiad w polu.

Treść numeru: Z walk o Galicyę — Z południowego frontu. — Gwiazdka w polu. — Gwiazdka dla uchodźców w Krakowie. — W obozie jeńców rosyjskich. — Jasełka w szpitalu. — Szpital garnizonowy nr. 14 we Lwowie. — Jeden z ostatnich. — Z działalności krakowskiego Koła miłośników dramatu klasycznego i t. d.

Legioniści po 17-tu miesiącach walki.

Z końcem roku ubiegłego minęło siedmnaście miesięcy wojny i takiż prawie okres kampanii Legionów. Przez ten czas Legioniści polscy walczyli na kilkunastu frontach: w Królestwie Polskiem, w Galicyi, na Węgrzech, w Bessarabii i t. d., wszędzie okrywając się zasłużonym laurem sławy. Od chwili wyruszenia pierwszych żołnierzy polskich w bój, różne koleje przechodziła wojna, a z nią Legiony. Ich duch nie osłab jednak i nie zmniejszyła się bynajmniej ich siła liczebna. Wiele mogił wyrosło wprawdzie od tego czasu, ale wciąż przybywają nowe szeregi polskich ochotników i powstają nowe formacye Legionistów, którzy walczą dziś razem, zjednoczeni jedną myślą i jedną nadzieją — choć różne przechodzili koleje w ciągu minionej siedmnasto-miesięcznej kampanii.

Jaki panuje wśród nich nastrój po tylu przebytych trudach i wśród czyhających wciąż niebezpieczeństw na polu walki, okazało się w czasie uroczystości, jakie odbyły się na froncie w wigilię Bożego Narodzenia. Na uroczystą tę chwilę przybył do rowów strzeleckich ksiądz biskup Bandurski, a te odwiedziny opisuje barwnie redaktor „Nowej Reformy“ pan Srokowski.

Z daleka słychać — pisze — tętent kopyt końskich. Po chwili na zakręcie drogi rozwija się długi szereg szarych jeźdźców. To nasi ułani. Dowódca ostro podjeżdża do biskupiego powozu.

— Rotmistrz O... melduję się posłusznie, jako komendant eskorty! — rozlega się po lesie donośny, dźwięczny głos dowódcy jednego z dzielnych szwadronów legionowych. W mig koliskiem ułanów otoczeni, jedziemy, chłonąc w piersi nie tylko czyste, zimne powietrze lasu, ale także i dzielność, dziarskość i zawadyackość tych polskich ułanów, którzy przeszli Karpaty, nad którymi unosi się duch Rokitny...

Jeszcze mała godzina jazdy, a między drzewami lasu zaczynają się rysować kontury domków. Za chwilę wyłania się cały obszerny, świeżo wyrąbany plac. Słychać głos komendy. Szwadron ustawia się w ordynku na baczność. Przejeżdżamy bramą tryumfalną z napisem: „Witajcie!“, a z szarego koła muzykantów szóstego pułku lecą mocne dźwięki: „Jeszcze nie zginęła“...

Tuż za cmentarzem ziemianka rotmistrza, ładnie w ziemię wkopana i starannie przykryta. Kilku drzewem wyłożonemi schodkami schodzimy na dół. Drzwi z nieheblowanych desek sosnowych otwarte na oścież. W nich sympatyczny gospodarz w otoczeniu swoich oficerów. Serdeczne przywitanie i sadowienie się wzdłuż ścian na ławach koło długich stołów. Ściany dobrze drzewem wyłożone i bogato dekorowane. Wieńce choiny dokoła, przewijane niby szarfami — taśmami naboi do karabinów maszynowych. Oryginalne te festony podpięte skrzyżowanemi szablami ułańskiemi i karabinkami. W środku zaś Orzeł Biały w szczególniej starannem obramieniu. Tu, o trzy, czy cztery kilometry od Moskali, ktorzy w każdej chwili przy dobrej woli mogą nam obok tych półmisków z karpiem smażonym ułożyć piętnastocentymetrowy granat, takie zebranie, w takiej „sali“, w tem towarzystwie ma swój niewy-



Legiony po 17-tu miesiącach walki: Odpoczynek w rowie strzeleckim. (Fot. Dep Wojsk.)





Legiony po 17-tu miesiącach walki:
Ksiądz biskup Bandurski (X) wśród Legionistów na froncie. Brygadyer Piłsudski (ostatnie zdjęcie w dniu wigilii Bożego Narodzenia)



Legiony po 17-tu miesiącach walki: Przeprawa przez Wisłę (Fot Dep. Wojsk.)

słowiony urok. Ale potrzeba się szybko porać z tym urokiem, bo zebrana brać ułańska ma apetyty, a fantazyi i sentymentów nie lubi. Więc leje się wino w kieliszki, krążą półmiski, zawartością swą zaszczyt przynoszące tym ułanom, co to na okazyę dzisiejszą szable i karabinki na patelnie zmienili...

Za oknem rozlegają się dźwięki imponującego chóru. Kilka wspaniałych głosów intonuje jakąś pieśń bojową, których tyle namnożyła płodna legionowa muza, potem kolendy. Okazuje się, że wśród tych nieporównanych ułanów nie brak także śpiewaków i to zgoła — operowych. Folgując swym zamiłowaniom pokojowym utworzyli oni chór doskonały i śpiewają — do upadłego... Ale wieczór zapada, a na wieczór potrzeba wracać do komendy, gdzie czekają z wielką, właściwą wigilijną wieczerzą tak, jak gdyby tu, u rotmistrza, było tylko — strojenie instrumentów.

Kiedyśmy weszli do sali jadalnej, towarzystwo zbrojne było już zebrane. Oficerowie sztabu, komendanci brygad, pułków i batalionów, o ile pozwalała im służba na froncie — wszyscy skupili się między trzema długimi stołami, w oczekiwaniu gości, żywy wiodąc rozhowor.

Kulminacyjnym punktem uroczystości — opowiada dalej p. Srokowski — była pasterka w kaplicy polowej, odprawiona przez księdza biskupa Bandurskiego. Już w czworoboku ustawiły się oddziały wojska. Padają słowa komendy. Przed frontem staje szef sztabu, aby odczytać rozkaz dzienny w dniu Wigilii 1915 roku. Oto tekst tego dokumentu:

„Żołnierze-legioniści! Drugi już wieczór wigilijny spędzacie na linii bojowej wśród ciężkich zmagań orężnych, zdala od dawnych domostw i ognisk rodzinnych.



Z walk o Galicyę: Na przedmieściu w Jarosławiu po inwazyi rosyjskiej



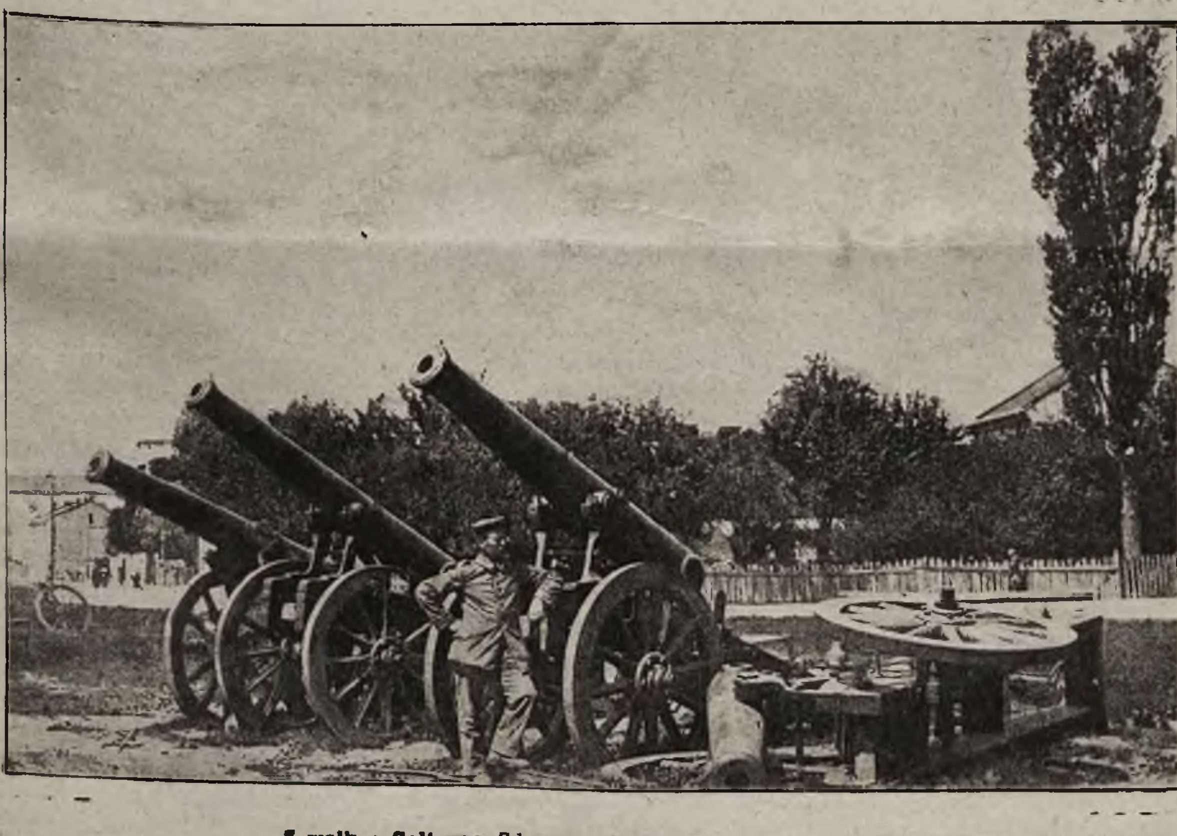
Z walk o Galicyę: Fort Nr 11 w Przemyślu po zburzeniu.

Choć garść tylko nieliczna zrozumiała dziejową konieczność i mądre ducha Polski wskazania, praca wasza krwawa donośnie światu przypomniała całego narodu pragnienia nieprzedawnione i sprawę polską aktualną uczyniła.

Z dumą mężów czynem dojrzałych i Ojczyźnie zasłużonych możecie dziś wstecz popatrzeć na szlak przebytych i dokonanych powinności: sława mężnej obrony Karpat, nieugiętość walk na Podhalu, legendarne boje na bessarabskim pograniczu, orężne przewagi na ziemiach Królestwa aż po Litwę starodawną i warta niezłomna na Wołyniu! Dziś Wam hartowne męstwo i dziedziczną nienawiść do wroga Ojczyzny i kultury, przemknęliście w krwawym znoju



Z walk o Galicyę: Zburzony granatem kościół w Tuczempach pod Jarosławiem.



Z walk o Galicyę: Zdemontowane stare działa w Przemyślu.

przez gąszcza przeświecać zaczyna przyszłość jaśniejsza, odrodzenia promień i wolności zapowiedź za trudy i znoje.

By upewnić Was, że dobrem jest Wasze dzieło, moralnie silne i zdrowe, politycznie konieczne i zbawienne i z najczystszych Narodu płynące pobudek, przybył na front bojowy najprzewielebniejszy ks. biskup Bandurski.

Prymas duchowny

przybył, by pobłogosławić szeregi, wzmocnić je w wierze sprawiedliwej i dać świadectwo, że naród jest z nami w tej chwili

uroczystej i przez jego usta dostojne do dalszych zwycięstw wzywa.

Wielkiemu patryocie cześć!

Niech zasłużone sztandary Legionów polskich schylą drzewca, a rozradowane serca zaśpiewają Excelsior!“

Znowu słowa komendy. Szeregi znowu się prężą. W asystencyi kapelana dywizyjnego, ks. Panasia, staje przed ołtarzem ks. biskup. — Czarna cisza nocy chłonie chciwie słowa modlitwy. Pochodnie, niby miłością gorejące serca, rzucają koła migocącego światła na biały śnieg. Potężne akordy starych kolend, które gra muzyka, chwyta las, powtarza nabożnem echem i niesie hen poprzez polany aż tam, gdzie stoi wróg. Snać zasłyszał te dźwięki i w te pędy skwitował przesyłkę dwoma strzałami armatnimi. Bum! Bum! — oto i cała wojna na ten wieczór nadzwyczajny, który, aby przeżyć, warto żyć...

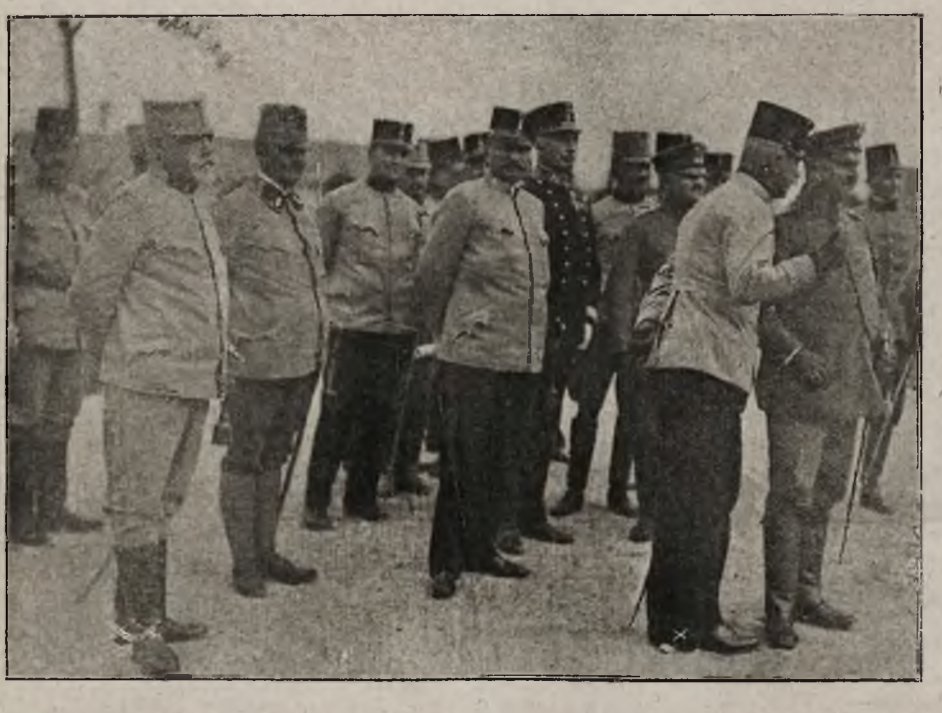
Skończyło się nabożeństwo. Zwraca się ksiądz do wojska i niepomny trudów długiej, czterodniowej podróży i pory spóźnionej zaczyna mówić, nawiązując do słów Ewangelii w dniu tym czytanej: „Czuwali pasterze nocnej krainy!“ I płynie strumień słów pięknych, gorących z głębi wielkiego serca wytryskując i do głębi serc żołnierskich wpływając. Szerzej otwierają się żołnierskie oczy, jakaś nowa siła ożywia żołnierskie szare postacie, taką radość budzi w nich to, że słyszą, jak z ust biskupich spada potwierdzenie dla ich wierzeń i oczekiwań i błogosławieństwo dla ich czynów.

Przebrzmiały ostatnie słowa wspaniałego kazania, a w szeregach krótkie i przyciszone słowa komendy wywołały jakiś ruch żywy. Formują się czwórki i ósemki. Oficerowie stają na wyznaczonych miejscach. Pada komenda: „Defilada“. Przesunęły się oddziały wojsk i znikły w swoich ziemiankach. Dopalają się pochodnie. Nieporównana w swej piękności chwila legionowej pasterki minęła.

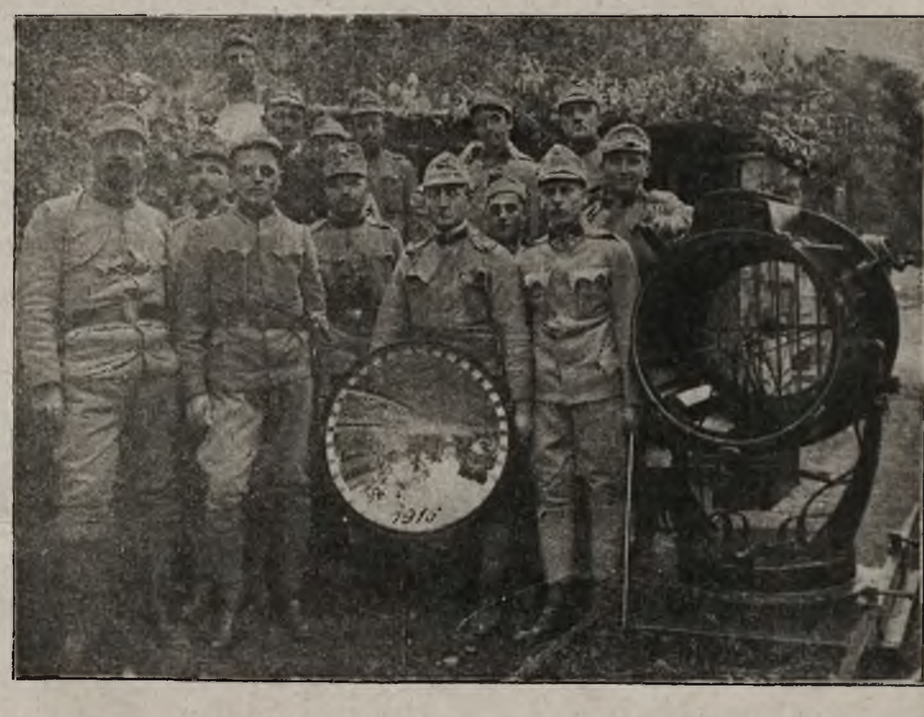




„Szopka“ w dzień Bożego Narodzenia na froncie 3. pp. **Legiony po 17-tu miesiącach walki:** Gwiazdka na froncie 3 pp. drugiej brygady. (Fot. W. Bwiza.)



W obozie jeńców: Oficerowie austryaccy i niemieccy w obozie jeńców w Kleinmünchen (X) Jen. Pietraszkiewicz, (XX) Krakowianin nadpor. Fijala



Z południowego frontu: Pocztówka nadesłana nam przez „oddział reflektorów elektrycznych“ z życzeniami dla Krakowian i Krakowianek.

Z południowego frontu.

Walki na południowym froncie monarchii ze zmiennem nasileniem trwają dalej i to tak na terytoryum serbsko czarnogórskiem, jak i na pograniczu włoskiem, gdzie dzielna nasza armia zmaga się z przeważającemi siłami nieprzyjaciół. Tu i tam teren przedstawia wielkie trudności, zwłaszcza na serbskiem terytoryum ma się też wiele do czynienia z ludnością miejscową, która wrogo odnosi się do armii zwycięskiej i na każdym kroku stawia zacięty opór.

Na domiar wszystkiego i warunki atmosferyczne nie są wcale zbyt pomyślne, wszystkie te trudności udało się przecież pokonać. Serbia wykreśloną już została z karty europejskiej. Czarnogórę czeka w niedługim czasie to samo, nic też dziwnego, że zaczyna myśleć o odrębnym pokoju. Nie na wiele zdała się też pomoc Anglii i Francyi, którym Bułgarzy kilkakrotnie przetrzepali już porządnie skórę i unieruchomili ich w Salonikach. Król Piotr, aczkolwiek chory, marzy podobno o stanięciu jeszcze raz na czele armii serbskiej, należy to przecież zaliczyć do sfery pobożnych życzeń.

Nie lepiej dzieje się i Włochom nad Isonzo. Pomimo gwałtownych ataków nie udało im się przełamać austryackiego frontu, wysyłają więc wojska do Albanii, aby popróbować szczęścia na Bałkanie.

Ale czy im się uda?

Szereg illustracyi, zamieszczonych w niniejszym numerze, odnosi się do naszej dzielnej armii, operującej na południu, a jaki duch wśród niej panuje świadczy najlepiej treść karty polowej, nadesłanej nam z okazyi Nowego Roku:

„Serdeczne życzenia szczęśliwego „Nowego Roku“ Kochanym Krakowianom i Krakowiankom zasyła z Tyrolu oddział reflektorów elektrycznych“.

Z walk o Galicyę.

Po siedmnastu miesiącash wojny umilkły wreszcie armaty na ziemiach polskich, gdzie najzaciętsze toczyły się walki. Nieprzyjaciel wyparty na wschód i tam, na kresach dawnej Rzeczypospolitej polskiej, stawia zacięty opór, a nawet usiłuje rozpocząć na nowo ofenzywę, wszystkie te jednak wysiłki kończą się tylko nowemi jego klęskami. A tymczasem w Królestwie Polskiem i w Galicyi, po strasznych przejściach pożogi wojennej, zaczyna powoli wracać normalne życie. Powracają już do Galicyi uchodźcy, których wygnała na tułaczkę inwazya rosyjska. Dużo jednak upłynie czasu zanim można będzie zabliźnić te rany, które w kraju naszym zadała wojna. Bo rozmiarów klęski nie znamy nawet w całej rozciągłości. Pół roku już minęło od wypędzenia Rosyan z Galicyi, a dziś dopiero niejednokrotnie dowiadujemy się o skutkach walki, jaką toczyły o Galicyę milionowe armie. Ten obraz zniszczenia w każdym numerze uzupełniamy widokami nowych miast i miasteczek, spalonych i zburzonych w czasie walki.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy szereg zdjęć z Przemyśla i okolic Jarosławia. Są one wymowną illustracyą tych krwawych walk, których widownią tak niedawno była jeszcze Galicya.

Zdjęcia te zostały nam nadesłane przez wydawnictwo artystycznych widokówek wojennych „Polonia“, podjęte na szerszą skalę przez prof. Adama Wilusza w Jarosławiu, a mające na celu wyparcie banalnych pocztówek obcych. Zamieszczone w dzisiejszym numerze fotografie, z Przemyśla i z okolic Jarosławia, jak naprzykład uszkodzony pałac hr. Siemieńskich w Pawłosiowie, zgliszcza w Wiązownicy, zbombardowany kościół w Tuczempach skutki bombardowania w Pawłosiowie, fragment z przedmieścia jarosławskiego i inne, dobrze rekomendują nowozałożone wydawnictwo artystycznych widokówek „Polonia“, któremu należy życzyć powodzenia.

M. J. MIGOWA.

ŻYJE!...

— Czyś ty oszalała, Stasiu?! Chcesz odrzucić takie bajeczne, niespodziewane szczęście? To nie do pojęcia poprostu! Teraz, w tych czasach strasznej drożyzny! Czy ty wiesz, szalona dziewczyno, ile teraz kosztuje jajko, ile kilo wieprzowiny?! Zastanów się, pomyśl o swoim losie, pomyśl o nas wszystkich!

Pani Rychlikowska wygłosiła tę tyradę jednym tchem, głosem pełnym rozpaczy. Wymowa jej jednakowoż niewielkie zdawała się robić wrażenie na córce, bardzo ładnej, szczupłej blondynce o energicznym, rozumnym wyrazie twarzy.

Panna Stasia siedziała przy stole z miną i spojrzeniem osoby, która powzięła silną decyzyę. Ironicznem trochę spojrzeniem mierzyła zgromadzony areopag familijny, z niezrównaną obojętnością słuchając nalegań, perswazyi, docinków i wymówek.

— Moja mamo, czy to Stasia pomyśli kiedy o nas? — wtrąciła płaczliwym tonem dorastająca dziewczynka w czerwonej bluzce z kokieteryjną kokardą we włosach.

— Taki samolub! — dodał z oburzeniem czternastoletni brat gimnazyalista.

— Cicho bądź, smarkaczu! — huknął nagle ojciec, który dotychczas nie brał żadnego udziału w rozmowie, a tylko kiedy niekiedy rzucał córce współczujące spojrzenie — Jak się śmiesz w ten sposób odzywać do starszej siostry, która się dosyć przy was i dla was namęczyła i napracowała!

Zgromiony gimnazyalista umilkł i usunął się nieco na bok, mrucząc coś niechętnie pod nosem.

Pani Rychlikowska zmierzyła męża wzrokiem zimnym i ostrym jak stal.

— Nie unoś się tak, mój Hilary! — wycedziła — Juliś wyraził się może zbyt ostro, ale po części ma racyę. Postępowanie Stasi jest samolubne, a co gorsza szalone poprostu! Taka druga sposobność może się już nie zdarzyć nigdy! Taki człowiek solidny, poważny, rozumny!...

— A sklep, mamo, taki śliczny sklep! — z zapałem wykrzyknął podlotek w czerwonej bluzce.

— A jaki on tytoń pali! — wtórował Juliś gimnazyalista.

— Wczoraj mi przyniósł doskonałych karmelków nadziewanych, a tydzień temu czekolady z orzechami!

— A mnie paczkę „pursiczanu“, pomyśl pursiczanu!

— Juliś, to ty palisz?! — jęknęła nagle matka, zapominając o głównym temacie rozmowy.

— A jakże mama chciała?! Czy to ja nie w wyższem gimnazyum, u nas wszyscy w klasie palą!

— Dam ja ci palenie!

— Ależ, mamo, nie o to teraz chodzi! — ratował brata podlotek — Stasia przecież musi zmienić zdanie... Ach! Żeby to on ze mną chciał się ożenić! Jabym się ani chwili nie namyślała! Co tam w sklepie doskonałych rzeczy, aż ślinka do ust idzie! Cały dzień bym jadła naprzemian to kawior, to łososia, to homara, a przegryzała czekoladą i cukierkami!

— Wszystkoby można brać u niego na książeczkę! — westchnęła matka — Byłoby taniej, no i kredyt gotowy...

— Więc dla tej „książeczki“ i tego kredytu — wybuchnęła Stasia — mam zostać żoną tego zalanego tłuszczem grubasa, tego wstrętnego lichwiarza, który w swoim sklepie wyśrubował bezczelnie ceny, a przez rozmaite spekulacye obdziera biednych ludzi!

— Cicho bądź! — rozgniewała się matka — Nie znasz się zupełnie na interesach, więc nie ubliżaj zacnemu człowiekowi, który zaszczyt ci robi, chcąc żenić się z tobą! Czego ty się właściwie tak stawiasz? W domu przecież bieda, aż piszczy. Z tej magistrackiej pensyjki ojca wyżyć nie można, pożyczyć teraz nikt nie chce, ty zarabiasz tyle, co nic! Ten twój marny zarobek, to przy obecnej drożyźnie, ledwie że na buciki starczy... Ani zjeść porządnie, ani się ubrać przyzwoicie, ani przyjąć kogo... Zapominasz, moja Stasiu, że i Lola rośnie...

— Tak, mamo, ja rosnę! Stasia o tem zapomina!

— Ileby to panien z pocałowaniem ręki poszło za pana Karola, gdyby tylko palcem zechciał kiwnąć na którą! Jakby ci wszystkie twoje koleżanki zazdrościły!

— Dziękuję za tę łaskę! Niech innej zazdroszczą!

— Ja wiem, dlaczego się Stasia tak upiera — wtrąciła ze złośliwym uśmiechem Lola — ona jeszcze ciągle spodziewa się, że ten czuły narzeczony, ten malarz kudłaty, ten smarowóz odezwie się... Oho! Nic z tego! On napewno dawno nie żyje!

Te bezlitosne słowa w brutalny sposób odsłaniające treść własnych, tajemnych, trwożnych przypuszczeń Stasi, wytrąciły z równowagi spokojną dotychczas dziewczynę.

Ukryła twarz w dłoniach, a pierś jej wstrząsnęła się tłumionem łkaniem.

Tego już było nadto dla cierpliwości Rychlikowskiego. Energicznym ruchem pochwycił swoją młodszą latorośl za ramię i wypchnął ją za drzwi.

W taki niedelikatny sposób wyproszona z pokoju Lola wrzasnęła za drzwiami głośnym płaczem.

Matka skrzywiła usta z niezadowoleniem i surowo spojrzała na męża:

— Hilary! Znowu uniosłeś się najniepotrzebniej w świecie... Słowa Loli były może trochę zanadto szczere i nieoględne, ale trudno u dziecka w tym wieku wymagać głębokiej rozwagi i dyplomacyi... Ale twoje zachowanie się... Jakże można postąpić tak brutalnie z dorastającą panienką?!...

— No, to niechże ta dorastająca panienka nie obraża i nie rani uczuć siostry, których nie rozumie!...

— Uczuć, uczuć!... — powtarzała z grymasem żona — Jak ty się wyrażasz górnolotnie, romantycznie! Między nami mówiąc, chociaż to Stasi może być przykrem, Lola powiedziała rzecz zupełnie rozsądną... Ten niby narzeczony Stasi (ja nigdy nie uznawałam tych zaręczyn) prawdopodobnie nie żyje... Wiem przecież, że Stasia dowiadywała się o niego gdzie tylko było można... Ile to same marki kosztowały...

— Ach! mamo... — jęknęła Stasia.

— Stasia była zawsze samowolna i nieposłuszna— ciągnęła dalej pani Rychlikowska — wbrew mojej woli zaręczyła się z tym artystycznym cyganem... No, ale stało się, wybuchła wojna, poszedł i jak w wodę wpadł... Opatrzność sama chciała widocznie uchronić Stasię przed tem małżeństwem... Stasiu, moje dziecko, pamiętaj, to palec Boży...

— Niech się dzieje wola Nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba... — wydeklamował z patosem piątoklasista.

— Juliś! nie wtrącaj się... — zgromiła syna pani Rychlikowska za ten cytat niezupełnie szczęśliwie zastosowany i mówiła dalej:

— To indywiduum o niepewnej egzystencyi, ten zawalidroga, nie był przecież stosowną partyą dla panienki z porządnego domu, córki urzędnika magistratu...

— Maljarz, maljarz! — przeraźliwym dyszkantem zaśpiewał Juliś.

— Ten intruz... — chciała ciągnąć dalej matka, ale Stasia przerwała jej z uniesieniem:

— Mamo, ani słowa więcej o nim! — zawołała.

— Stasiu, jak ty się odzywasz do matki?!

— Ależ, moja Felciu, dajże spokój... — usiłował mitygować żonę Rychlikowski.

— Ty zawsze popierasz jej szaleństwa — wybuchnęła ze złością. — Wyłysiałeś już tak, że na twojej głowie włosa nawet przez szkło powiększające nie dojrzy, a rozumu ani za grosz... Ale ja, matka, nie pozwolę, aby moje dziecko deptało taki los nogami... Stasia musi się zgodzić! Powtarzam musi!

— Nie! nie! nigdy! — wołała zdenerwowana dziewczyna.

— Aha! Ona pewnie myśli, że będzie przebierała w kawalerach, jak w ulęgałkach! — wmieszała się Lola, która podsłuchując dotychczas pod drzwiami wtargnęła znowu do pokoju, pewna poparcia matki— że może książę jaki do niej przyjedzie?! Oho! Książęta poczekają, aż się droga poprawi, a po wojnie nie będzie łatwo o męża... Ja czytałam w „Kuryerku“, że na trzy kobiety przypadnie jedna dwudziesta część mężczyzny... A ona odrzuca całego mężczyznę i z takim sklepem jeszcze w dodatku... A ja także już niedługo będę dorosłą, to się do mnie będą chłopcy schodzili, a Stasia zostanie na koszu, na koszu! Starą panną będzie, taką suchą, żółtą, starą panną, jak ta panna Amelia z przeciwka...

— Wtedy to my jej tak zaśpiewamy! — zawołał Juliś. — „Niejedna panna stara“...

Oboje, Lola i Juliś, rozpoczęli przed siostrą jakieś dziwaczne podrygi, coś niby rodzaj wojennego tańca dzikich czerwonoskórych, śpiewając przytem na całe gardło:

„Niejedna panna stara,
Oj! stara stara,
Poszłaby za Tatara
Oj! tararara!

Stasia zerwała się i wybiegła z pokoju, trzasnąwszy drzwiami za sobą.

— — — — — — — — — — — — —

— Tak, panno Stanisławo, niestety — mówił dyrektor, spoglądając z pewnem współczuciem na pobladłą twarz Stasi Rychlikowskiej — ale poradzić nic na to nie mogę... Firma nasza znajduje się obecnie w bardzo trudnych warunkach... Zastój kompletny... Koszt trzymania drugiej buchalterki jest dla nas zupełnie zbyteczny...

— Wymagania moje są tak skromne... — wykrztusiła ze ściśniętego gardła Stasia.

— No tak, oczywiście — odparł z zakłopotaniem dyrektor — pensya pani jest bardzo skromną... Niemniej jednak budżet nasz musimy ograniczać do minimum i wszelkie niepotrzebne wydatki skreślić... Później, kiedy warunki się zmienią i normalny ruch przemysłowy powróci, wówczas w firmie naszej nie zbraknie miejsca dla siły biurowej, tak zdolnej i pracowitej, jak pani...

— Później! — myślała z goryczą Stasia, idąc ulicą z smutnie pochyloną głową — Ale kiedy to nastąpi?! Śliczna obiecanka!

Szła bardzo powoli. Tak się jej nie chciało wracać dzisiaj do domu, radaby odwlec jak najdłużej tę chwilę, kiedy będzie zmuszona oznajmić rodzinie, że straciła posadę.

Matka, rozgniewana uporem córki i tak już korzystała z każdej sposobności, aby rzucić Stasi jakieś cierpkie słowo.

A teraz? Niewątpliwie obsypie córkę gorzkiemi wymówkami, pocznie wyrzucać jej głupotę, nierozwagę, nieoględność, samolubstwo...

Lola także puści w ruch swój złośliwy języczek, a nawet brat „gimnazyalista“ nie omieszka wystąpić z jakimś mniej lub więcej udatnym docinkiem...

— Tylko ojczulek nie powie nic... — szepnęła sobie Stasia — Ale posmutnieje jeszcze bardziej, a na czole przybędzie mu nowa zmarszczka... Tak zawsze się dzieje, kiedy ma jakieś zmartwienie...

Na myśl o zmartwieniu ojca, serce Stasi ścisnęło się boleśnie...

On jeden dotychczas podtrzymywał ją, pocieszał nadzieją, że może Jurek jeszcze żyje...

Czy żyje?

Nadzieja ta w sercu Stasi słabła, nikła z każdym dniem...

Pisała, dowiadywała się wszędzie, gdzie tylko można było, dawała ogłoszenia do dzienników... Wszystko napróżno... Zaginiony!

— Nie żyje! — powtarzali jej znajomi, matka, rodzeństwo...

— Nie żyje... — szeptała nieraz sama do siebie, tłumiąc głośne szlochanie podczas bezsennych nocy...

W tej chwili jednak troska materyalna, troska o chleb powszedni, obawa swarów i kwasów rodzinnych głuszyła w Stasi wszystkie inne uczucia i myśli...

— Całuję rączki! — zabrzmiał jej nagle nad uchem przymilony głos męski — Panna Stanisława zamyślona! Gdyby to można wiedzieć, o czem pana Stasia myśli!

Stasia drgnęła i podniosła oczy. Przed nią stał słodko uśmiechnięty ów właśnie bogaty konkurent, pan Karol Ferdykiewicz, właściciel sklepu kolonialnego...

Całą okrągłą osobą swoją, w której najbardziej godny uwagi punkt stanowił wydatny brzuszek, wykonał elegancki ruch ukłonu.

— Dzień dobry! — rzekła spokojnie Stasia — Myśli moje nie ciekawe, nie zainteresowałyby pana z pewnością!...

— Mnie wszystko interesuje, co tylko do pani się odnosi... Ale pani ma taką minkę, jak gdyby te myśli były smutne, a ja chciałbym twarz pani widzieć zawsze rozjaśnioną uśmiechem...

— Trudno być wesołą w obecnych czasach...

Tłuściutki kupiec westchnął żałośnie i usiłował przybrać smutny wyraz twarzy. Niezupełnie mu się to jednak udało, wykonał tylko jakiś komiczny grymas i rzekł:

— Ach! Tak, to prawda, ciężkie to czasy, smutne czasy! My, ludzie, którzy zajmujemy ważne placówki społeczne (handel proszę pani, to podstawa dobrobytu społeczeństwa), wiemy o tem najlepiej... Ile trosk, co kłopotów, jakie zgryzoty... Oby to przetrwać jakoś, dopóki to wszystko człowiekowi zdrowia ze szczętem nie podkopie...

— Nie znać jakoś po panu, ażeby pańskie zdrowie zagrożone było ruiną... — uśmiechnęła się lekko Stasia, spoglądając na rumianą, pucołowatą, wspaniałym podwójnym podbródkiem ozdobioną twarz kupca.

(Dokończenie nastąpi).

Gwiazdka dla uchodźców w Krakowie.

Od połowy listopada w kilkodniowych odstępach czasu powracają do Krakowa rzesze ludzi ewakuowanych stąd przed rokiem. Większość spieszy do swych domów, nie brak jednak i takich, którzy na razie nie mają dachu nad głową. Dla tych ostatnich Zarząd miasta w porozumieniu z Komitetem ewakuacyjnym, dzięki uprzejmości komendanta dworca p. dra. Kumanieckiego i komendanta stacyi opatrunkowej p. dra. Soffera, urządził w barakach wojskowych na dworcu towarowym tymczasowe schronisko, gdzie bezdomni, aż do chwili znalezienia pracy, otrzymują przytułek i pożywienie.

Dla tych ostatnich, na razie bezdomnych, a przedewszystkiem dla całej rzeszy ich dzieci, urządzono staraniem Gminy i komitetu pań w pierwszym dniu świąt uroczystość Gwiazdki.

W sali baraku III., której z całą gotowością użyczyli na ten cel wspomniani pp. komendanci, ustawiono pięknie przez panie przystrojone drzewko, wokół którego rozłożono stosy łakoci dla dzieci.

W sobotę o zmierzchu zapełniła się sala uchodźcami. Do zebranych przemówił w serdecznych słowach wiceprezydent miasta p. dr. Bandrowski, któremu imieniem uchodźców odpowiedział ks. Maryan Borowiczka, dyrektor zakładu dla osieroconych chłopców im. św. Józefa. W końcu przemówił komendant dworca p. nadp. dr. Kumaniecki, poczem uroczystość zakończono odśpiewaniem szeregu kolend i pieśni narodowych i rozdaniem podarków.

Wśród obecnych, poza wspomnianymi wyżej, uczestniczyli w uroczystości: radca m. inż. Rolle, szef biura prezydyalnego dr. Rudolf Sikorski z urzędnikami: inż. Niżyńskim i Sarneckim, oraz grono pań z komitetu ewakuacyjnego, a mianowicie: pp. Popielówna, Breyerowa, Dąbrowolska, Fortnerowa z córkami, Breskowa, Godlewska, Jastrzębska, Chołoniewska, Nitschówna.

Komendanta stacyi opatrunkowej p. dr. Soffera, zastępował nadp. p. Steffan.

Uroczystość ta, jako dowód pamięci o najbiedniejszych, pozostanie dla nich miłem wspomnieniem po całych miesiącach twardej, przymusówej tułaczki na obczyźnie.



Szpital garnizonowy nr. 14. we Lwowie: Ambulatoryum dentystyczne.



Gwiazdka w polu: Wigilia na froncie armii austryackiej.

Gwiazdka w polu.

Już drugą Wigilię obchodzili nasi żołnierze w polu, zdala od najbliższych, wśród grzmotu armat i świstu kul. W okopach, w szańcach, w obliczu nieprzyjaciela dzielono się opłatkiem, składano życzenia, śpiewano kolendy. I niejedną taką uroczystość wigilijną, w której najbliższych, rodzinę zastępowali towarzysze broni — przerwał głos komendy i nagły atak...

Ale i w polu, gdzie tylko warunki na to pozwoliły, siadano nieraz do wieczerzy wigilijnej, przy której nie brakło nawet drzewka.

Zamieszczone w dzisiejszym numerze illustracye przedstawiają właśnie taką „gwiazdkę" w polu. — Widzimy tam Wigilię i „szopkę" na froncie trze-



Gwiazdka dla uchodźców w Krakowie: Grupa uczestników uroczystości gwiazdkowej w barakach na dworcu krakowskim.

ciego pułku p. drugiej brygady Legionów polskich. Inna fotografia, nadesłana nam z pola przez naszego Czytelnika p. Wład. Jaskułowskiago (na fotografii ostatni z lewej strony), przedstawia „gwiazdkę“ na froncie wojsk austryackich. „W zwalonej na pół chacie chłopskiej — pisze p. J. w nadesłanym nam liście — obchodziliśmy przy akompaniamencie armat i karabinów Wigilię Bożego Narodzenia tuż pod samą linią bojową“.



Jeden z ostatnich: Jubilat ks. Franciszek Iwanicki, uczestnik walk 1831 r.

Jeden z ostatnich.

W pamiętnym czasie wielkiej wojny, gdy szeregi polskich Legionistów wyruszyły w bój z najazdem rosyjskim, obchodził we Lwowie setną rocznicę urodzin jeden z uczestników walk pod Dębnem, Grochowem, na Woli, ks. Franciszek Iwanicki. Stuletni starzec, jeden z ostatnich bojowników o niepodległość Polski w roku 31, ks. Iwanicki przebywa obecnie u OO. Reformatów we Lwowie.



Szpital garnizonowy nr. 14 we Lwowie: Sala operacyjna. (Fot M. Münz, Lwów).

W rocznicę urodzin sędziwego kapłana żołnierza wystosował do niego ks. arcybiskup Bilczewski serdeczne pismo z błogosławieństwem arcypasterskiem, a mnóstwo osób z intelligencyi lwowskiej pospieszyło złożyć mu hołd i życzenia, aby doczekał spełnienia tych pragnień, w imię których poszedł w bój przed 85 laty.

Jasełka w szpitalu.

Aby urozmaicić monotonię życia tak licznych dziś ofiar wojny, rozrzuconych po szpitalach monarchii, wszędzie zarządy ich starają się nie tylko o troskliwą opiekę dla rannych i chorych, ale także i dostarczenie rozrywki. Pod tym względem zaznaczyły się dodatnio szpitale w Krakowie, który był pierwszem miastem, gdzie zaczęto urządzać dla chorych i rannych po szpitalach koncerty.

I w czasie minionych świąt nie zapomniano w Krakowie o pędzących smutny żywot po szpitalach ofiarach wojny. Wszędzie urządzono dla chorych i rannych żołnierzy obchody gwiazdkowe — a uroczystość taka odbyła się także w szpitalu wojskowym, mieszczącym się w Krakowskiej fabryce cygar (o czem pisaliśmy w poprzednim numerze), gdzie również w dniu Trzech Króli przedstawione zostały „Jasełka“. Wykonawcami byli żołnierze inwalidzi i robotnice fabryczne.

Zgromadzeni licznie widzowie obdarzyli wykonawców długo niemilknącymi oklaskami za deklamacyę i śpiewy.

Lwią część zachodu około dojścia do skutku tego przedstawienia ponieśli: pielęgniarka p. Janina Chyłkówna, p. Katarzyna Hofman, oraz inwalida p. Jan Wawrzusiak.

Szpital garnizonowy nr. 14 we Lwowie.

Ostatnie dni czerwca ubiegłego roku zapisały się głęboko w pamięci Lwowian. Pod naciskiem zbliżających się ku miastu zwycięskich armii sprzymierzonych opuściły resztki Moskali Lwi gród i cofnęły w stronę Tarnopola, zabierając ze sobą swój i cudzy dobytek. Opróżniono też szpitale i sana-



„Jasełka“ w szpitalu: Przedstawienie „Jasełek“ w szpitalu wojskowym w krakowskiej fabryce cygar.



Po walkach o Galicyę: Zbombardowany pałac hr. Siemieńskiego w Pawłosiowie pod Jarosławiem.

torya, zabierając chorych i urządzenie, tak, że wszędzie pozostały tylko nagie mury.

W pierwszej chwili, po wkroczeniu naszej armii do stolicy Galicyi, zakłady sanitarne austryackie ulokowały się tymczasem w opuszczonych przez Moskali budynkach, które przy pomocy ludności miejscowej jako tako na prędce urządzono, równocześnie zaś rozpoczęto wytężającą pracę, celem reaktywowania szpitala garnizonowego nr 14. Starania uwieńczył pomyślny wynik, bo już w dniu 20 sierpnia oddano poszczególne budynki, gruntownie odrestaurowane i postępowo urządzone, na użytek chorych i rannych.

Równocześnie przeprowadzono także rozmaite adaptacye, między innemi wybudowano zimową i letnią werandę dla chorych piersiowo, barak chirurgiczny, wyposażony we wszystko, czego tylko postęp tej gałęzi medycyny wymaga, na oddziale zaś, dla oficerów przeznaczonym, urządzono salon do palenia i wygodną czytelnię. Prócz tego wprowadzono wiele innych innowacyi, tak, że lwowski szpital garnizonowy nr. 14 stanął w krótkim czarie na równi z tego rodzaju pierwszorzędnymi zakładami lecznicznymi za granicą.

Dziś setki chorych i rannych opuściło już po wyleczeniu mury szpitala, setki innych szukają tam ciągle ratunku, a tym dzielnym obrońcom granic



Po walkach o Galicyę: Zgliszcza w Wiązownicy pod Jarosławiem



Szpital garnizonowy nr. 14 we Lwowie: Komenda i personal szpitala. (Fot. M. Münz, Lwów.

państwa spieszy z pomocą personal lekarski i samarytański, pracujący z całem oddaniem się sprawie i poświęceniem.

W bieżącym numerze podajemy szereg illustracyi, odnoszących się do lwowskiego szpitala garnizonowego nr. 14.

Z działalności krakowskiego Koła Miłośników Dramatu klasycznego.

Po dłuższej przerwie, spowodowanej wojną, Koło Miłośników Dramatu klasycznego rozpoczęło na nowo działalność i dnia 13. grudnia zeszłego roku urządziło XIV. wieczór klasyczny, na którego wypełnienie złożyły się Eurypidesa „Alkestis“ oraz Lukiana dwa obrazki: z „Rozmów umarłych“ i „Sen czyli Kogut“.

W wyborze sztuk kierowała Kołem chęć zaznajomienia szerokiej publiczności z godnymi poznania utworami dramatycznymi, które inną drogą nie mogłyby się zjawić na deskach teatralnych. Koło wzięło sobie za zadanie — w przeciwieństwie do innych podobnych Kół kulturalnych państw Europy, dających na przemiany utwory starożytnych poetów dramatycznych i nowoczesnych (n. p. w Oxfordzie) — służyć wyłącznie dramatowi starożytnemu, greckiemu i rzymskiemu, i myśli tej przewodniej służy do dziś.

Utwory przedstawia Koło w normach pierwowzorów, celem pokazania typu specyalnego, jednego z najoryginalniejszych w literaturze powszechnej, który nadto stał się punktem wyjścia dla dramatu nowoczesnego.

Podobnie jak w przedstawieniu typu, stara się Koło utrzymać jak najbliżej oryginału antykowego, nie przystosowując go, bez uzasadnionej potrzeby (jak się to gdzieindziej dzieje, n. p. w teatrach i innych Kołach klasycznych) do współczesnych pojęć — usiłuje zachować jak największą czystość linii oryginałów, na straży czego stoi obok fachowego, wytwornego artysty dramatycznego, reżyserfilolog. Skutkiem tego gra członków Koła świadoma jest w każdej chwili swoich celów, jako przystosowana do treści, domagającej się właśnie takiej, a nie innej gry, przyczem Koło jako amatorskie,



Szpital garnizonowy nr. 14 we Lwowie: Komenda i pielęgniarki. (Fot. M. Münz, Lwów).



Szpital garnizonowy nr. 14 we Lwowie: Sala chorych. (Fot M. Münz, Lwów)

dobną, że Eurypides tworzył swą Alkestis, poświęcającą się za męża, w rywalizacyi z Sofoklesową Antygą, dającą życie za brata. Prócz tematu interes budzi charakter utworu, w którym autor. naprzeciw wysoce tragicznych scen lub postaci, antytetycznie kładzie sceny lub postacie burleskowe, starając się zbyt duszną atmosferę mroków śmierci rozjaśnić wybłyskami humoru.

Lukian, satyryk, jeden z najgenialniejszych w literaturze powszechnej, Heine starożytności, z nadzwyczajnem powodzeniem grywany na scenach europejskich, przemówił w dwóch utworach, należących bezsprzecznie do najlepszych ze wszystkich jego utworów: „Rozmowach umarłych“ i „Kogucie“. — Bogowie i ludzie, ich zdrożności i wady, postawieni zostali pod pręgierz z nieporównaną werwą i humorem, wykazując niezwykłą pomysłowość pisarza w wyszukiwaniu tematów i ich ukształtowaniu, obok subtelnego pochwycenia właściwości duszy nie tylko człowieka współczesnego, ale i człowieka wszystkich czasów.

Utwory i ich wykonanie przyjęła publiczność niezwykle gorąco, oklaskując z zapałem grających.

Koło, zachęcone uznaniem i poczuwając się do obowiązku uczynienia zadość życzeniu nie mogących wziąć udziału w pierwszem przedstawieniu, postanowiło urządzić powtórzenie wieczoru w dniu 19. b. m. (środa), spodziewając się postawić je pod względem artystycznym jeszcze wyżej.

co do techniki nie myśli rywalizować z zawodowymi artystami. Dzięki też takiemu pojęciu swych celów i długoletniemu urzeczywistnieniu ich, udało się Kołu obudzić u szerszej publiczności zainteresowanie dla antyku oraz poczucie i zmysł dla piękna, przejawiającego się w dziedzinie dramatu klasycznego.

Wybór utworów odpowiadał zamiarom Koła i obejmował różne kierunki twórczości dramatycznej Greków i Rzymian. Przedstawiono więc tragedye, komedye, farsy, groteski i obrazki rodzajowe różnych czasów i typów. Przewinęły się przez scenę: „Prometeus“ Aichylosa — „Antygona“, „Elektra“, „Król Edyp“, „Edyp w Kolonos“ i „Filoktetes“ Sofoklesa — „Cyklop“ i „Alkestis“ Euripidesa — „Rycerze“, „Żaby“, „Ptaki“ i „Osy“ Aristofanesa — „Bakałarz“ Herodasa (w oryginale greckim) — „Przeprawa przez Styks“, „Rozmowy umarłych“ i „Kogut albo Sen“ Lukiana — „Tyestes“ L. Anneusa Seneki — „Żołnierz Samochwał“, „Bliźnięta“ i „Strachy“ Plauta oraz „Bracia“ Terentiusa.



Szpital garnizonowy nr. 14 we Lwowie: Weranda dla chorych piersiowo.



Z walk o Galicyę: Skutki bombardowania w Pawłosiowie pod Jarosławiem.

Jak wyżej zaznaczono, jednym z celów Koła było zaznajomienie z utworami, które inną drogą nie mogłyby się dostać na deski sceniczne — z tego to względu wybrano na ostatnie przedstawienie utwór Eurypidesa, jako dzieło sztuki, należące do słabszych dzieł tego mistrza, ale wielkie tematem. Idea poświęcenia się kobiety za mężczyznę, dwa razy tylko znalazła wyraz w dramatycznej literaturze greckiej, tu i w Antygonie, i jest rzeczą bardzo prawdopo-



Z działalności krakowskiego Koła Miłośników Dramatu klasycznego: Zarząd Koła. Od lewej ku prawej siedzą: Prof. Michał Bogucki, reżyser filologiczny, Zygmunt Noskowski art. dramat, reżyser artystyczny. Stoją: Marcin Kozłowski sekretarz, Stanisław Szalski prezes, Józef Dworski przewodniczący kom. art.

MICHAŁ MORPHY.

KRWAWE MILIONY.

Tłum. z francuskiego MARYA SEGENY.

27

Doktór de Villepré cierpiał przytem na manię prześladowczą. Zdawało mu się ciągle, że żyje pod groźbą aresztowania policyi, sprowadzonej na niego przez kolegów, którzy zazdrościli mu sławy i wzięcia.

Dnie biegły, uwydatniając coraz więcej ten stan chorobliwy, czyniąc z doktora Magnusa, człowieka pół szalonego, będącego na łasce rozigranych nerwów i wyobraźni.

W życiu codziennem stał się tak przykrym i nienormalnym, iż uciekano od niego, nie chcąc się narazić na brutalne starcie się z tym umysłem pozbawionym równowagi.

Raz w sali uniwersyteckiej podczas egzaminu z twarzą bladą, poruszoną ustawicznie nerwowem drganiem muskułów — zadał następujące pytanie zgromadzonemu audytoryum:

— Jaki jest najwybitniejszy uczony teraźniejszych czasów?

Odpowiedzi brzmiały różnorodne, stosownie de indywidualnej, poszczególnej opinii.

Lecz każda odpowiedź wywoływała tylko silniejsze drganie jego skurczonej twarzy. Wkońcu wybuchnął gwałtownie, ku ogólnemu zgorszeniu i zdumieniu asystujących kolegów:

— Najwybitniejszym uczonym z czasów przeszłych i obecnych, dowiedzcie się o tem, głupie nieuki i cymbały — jest doktór Magnus de Villepré, tu obecny. — Możecie odejść, żaden z was w tym roku przyjętym nie zostanie.

Na sali obecnym był sławny psychiatra, który zdając sobie jasno sprawę z sytuacyi, podszedł do wzburzonego doktora i szepnął mu do ucha z naciskiem:

— Dawny pana pacyent — ten stary król, wzywa pana gorąco. Liczy tylko na pańską pomoc. Pan wie przecież, stan jego jest rozpaczliwy. Ofiarowuje dwa miliony franków, jeżeli pan natychmiast do niego przybędzie. Radzę nie ociągać się.

Magnus odpowiedział zimno, że się namyśli, ale cel psychiatry został osiągnięty. Doktór natychmiast przerwał posiedzenie i pobiegł do domu, gdzie służącemu wydał rozkaz przygotowania się do drogi.

Projektowana podróż zakończyła się odwiezieniem go do domu zdrowia, gdzie skończył dwa lata później.

Była właśnie godzina jego zwykłych przyjęć, kiedy powrócił do siebie, po przerwanem posiedzeniu w sali uniwersyteckiej.

Służącemu, który stał w drzwiach poczekalni, rozkazał głośno wszystkich gości wyrzucić na schody. Wszyscy zerwali się spiesznie i wybiegli, widząc nienaturalny stan doktora.

Pozostał tylko jeden. Napróżno kolega doktora Magnusa tłumaczył mu, że Villepré oczekiwany jest przez pewną wysoką osobistość i musi bezzwłocznie wyjechać, uparty gość twierdził, że również potrzebuje porady doktora i że jest milionerem, mogącym dać równie wysokie honoraryum, jak tamten pacyent.

Lekarze, którzy nadbiegli w tym czasie wraz z dozorcami, sądzili, że mają przed sobą drugiego szaleńca, którego należy ubezwładnić.

Ale Allan, gdyż to on był, roztrącił wszystkich i wpadł do gabinetu doktora Magnusa.

— Czy pan zna wysokość mojego honoraryum? — zapytał go doktór, nie wstając z fotelu.

Allan wyciągnął portfel z czekami i zapytał?

— Wiele?

— Dwa miliony franków.

Znaki dawane przez lekarzy, którzy byli świadkami tej sceny, objaśniły Allana, że sprawiedliwości, której tu szukał, stało się już zadość, że nie miał tu już nic więcej do czynienia.

— Dwa miliony franków — powtórzył doktór Magnus podniesionym głosem.

Ale Allan, zapominając, że ma przed sobą szaleńca, uniesiony gniewem, zawołał nagle:

— Zgadzam się: Ale musisz mi powiedzieć, doktorze de Villepré, czyś wręczył sumę tej samej wysokości pewnej damie z ulicy Św. Łazarza, i czy za tą cenę okupiłeś dostęp do młodej dziewczyny, która tam się znajdowała! Jest ona moją siostrzenicą i chce przeciw tobie założyć skargę!

— Ależ panie — zaprotestował jeden z obecnych lekarzy — czyż pan nie widzi, że doktór de Villepré nie jest w stanie logicznie odpowiedzieć panu? Że nie może panu odpowiedzieć! Czy mnie pan nareszcie rozumie?

Nagle, doktór Magnus, jakgdyby ujrzał jakieś straszne widmo przed sobą, zaczął się trząść przeraźliwie i z głośnym okrzykiem opadł bezwładnie na poręcz fotela.

— Policya! Policya! — szeptał, wodząc wokoło błędnemi oczyma.

— Skończone wszystko — wyrzekł Allan. — Nic się nie dowiem od tego potwora. Sprawiedliwość osądziła go sama.

I chciał skierować się ku wyjściu, kiedy powstrzymały go dalsze słowa szaleńca, wymówione z trudem:

— Zostań... nie odchodź... nie sprowadzaj policyi... Chcą się mścić na mnie, za sławę moją i wiedzę. Mylisz się... wiem o czem mówisz. To nie tak było... To nie ja... to ten książę... on żyje... przekonam cię o tem. Łaski... to Bressien zabił plenipotenta — czekaj, ja tylko oszukiwałem, grając... to wszystko! przysięgam. Czekaj... nie chodź po nich — powiem... oskarżę się. Janina bretonka... to fałsz! Chciałem ją uśpić... ale wyratowano ją... jest niewinna... Nie chodź po policyę! łaski... nie dam się wziąć... słuchaj... ja jestem Magnus de Villepré... łaski...

Nędznik przyczołgał się do nóg Allana i rozpaczliwym ruchem wyciągnął do niego ręce.

Nagle zerwał się gwałtownie i z pianą na ustach, z oczyma rozbłysłemi wściekłością rzucił się na niego, krzycząc:

— Nie zabijesz mnie! nie zabijesz! Ja jestem sławny doktór Magnus de Villepre!

Zemsta apasza.

Przed opuszczeniem kolonii afrykańskiej, Allan podjął był zlecenie markiza de Kermor i Henryka; miał wytłomaczyć pani de Kermor nagły wyjazd jej męża i uspokoić jej troskę o zdrowie Henryka.

Oczekiwano na przybycie Allana w bogato urządzonym domu w Paryżu. Automobil stał zawsze w pogotowiu, zaufana służba oczekiwała rozkazów, poinformowana wcześniej depeszami.

Wszedłszy do mieszkania, Allan natychmiast przystąpił do zmiany ubrania. Zwykła kurtka i buty ustąpiły miejsca długiemu, czarnemu surdutowi i lakierkom.

— Wyglądam na światowego człowieka, bawiącego się w detektywa — pomyślał, przeglądając się z upodobaniem w lustrze.

Z ostatniej swojej rozmowy z Henrykiem dowiedział się Allan, iż doktór Magnus de Villepré był tym, który miał pośród zabawy nocnej uwieść Janinę le Brenn i na zawsze ukryć ją przed oczami świata. Postanowił więc rozmówić się po kupiecku z tym zdolnym do wszyskiego człowiekiem i opłacić stosownie jego szczerość, grożąc mu zaciętą walką, gdyby upierał się w milczeniu.

Przypadek posłużył mu znakomicie, lepiej niż mógł przypuszczać.

Wyszedłszy z domu doktora Magnusa i wsiadłszy do oczekującego automobilu, Allan z zadowoleniem pomyślał, że ta pierwsza sprawa powiodła mu się szczęśliwie.

— Jeżeli ten waryat mówił prawdę, to największym nędznikiem z tej dobranej szajki jest baron de Bressien — rzekł do siebie, podczas gdy automobil uwoził go w dzielnicę Temple.

Wkrótce potem Allan stanął przed domem zamieszkałym niegdyś przez Janinę. Pani Lorange, dozorczyni drzemiąca w swoim fotelu, zbudziła się zdumiona i wystraszona, widząc wchodzącego obcego człowieka do swojej loży.

— Czego pan sobie życzy? — zapytała, zrywając się szybko i podchodząc do przybyłego.

— Pani Lorange — odpowiedział Allan — zapowiadam pani, że czas mam bardzo ograniczony. Ma mi pani powiedzieć, bez kłamstwa i wykrętów wszystko, co wie o Janinie le Brenn, lokatorce pani.

Pani Lorange, zaskoczona tak śmiałem wystąpieniem, opadła bezwładnie na swój ulubiony fotel, z którego wzruszenie powstać jej już nie pozwoliło.

— Boże mój! — wyjęczała — znowu ona! Ależ to oszaleć można!

— Szalej pani do woli, jeżeli jej to się uśmiecha — wyrzekł Allan stanowczym głosem — ale odpowiadaj prędko. Jeżeli to pani uczyni, dostaniesz ten oto banknot tysiącfrankowy, w przeciwnym razie narazi się pani na poważne nieprzyjemności. Zrozumiała mnie pani?

— Ależ — wyjąkała kobieta — ja tylko czekam na zapytania pańskie.

— To doskonale! Może więc pani zarobić tysiąc franków w przeciągu pięciu minut! Bo za piętnaście będzie już zapóźno; powiem pani później dlaczego.

— Mój panie — zaczęła skwapliwie dozorczyni, spoglądając łakomie na banknot, trzymany przez Allana. — Prawdą najszczerszą jest, że panna Janina le Brenn nie jest już moją lokatorką. Była nią zaledwie kilka dni. Poszła sobie stąd jednego dnia z młodym człowiekiem o jasnych włosach, a ja nawet w tym względzie byłam zawezwana nazajutrz na inspekcyę policyi... Może pan jest jednym z tamtych panów, to pan wie, że mówię prawdę.

Ku wielkiemu zadowoleniu Allana, pani Lorange nie wyraziła się w dalszych wywodach ujemnie o młodej dziewczynie.

— Wygrała pani nagrodę — rzekł Allan, wysłuchawszy jej do końca i rzucając banknot na kolana starej kobiety.

— Ot! drogi panie! — wyszeptała gorąco. — Jaki z pana uczciwy człowiek! Gdyby pan wiedział...

— Czy ta panienka pozostawiła tu meble swoje? — przerwał Allan jej słowa.

— Nędzota! sama nędzota! każemy to wysprzedać, bo tylko niepotrzebnie miejsce zabiera.

— Dosyć na dzisiaj rozmowy. Ma tu pani jeszcze drugi tysiąc franków. Jeżeli do roku panna le Brenn nie zgłosi się po swoją własność, przejdzie ona w moje ręce.

— Panie kochany, to doprawdy za wiele!

— To za wiele? Może pani dać ubogim. Tymczasem prowadź mnie pani na schody, gdyż nie sądzę, żeby ten pokój znajdował się na dole.

— Wielki Boże! A pewnie, że nie! Pokój za sto sześćdziesiąt franków rocznie!

Pani Lorange powstała ciężko z fotela i wzięła klucz od pokoju Janiny, wiszący na gwoździu i wskazała drogę Allauowi. Wszedł on z pewnem wzruszeniem do tego skromnego pokoiku zamieszkanego przez młodą dziewczynę. Położył kapelusz na komodzie i przetarł ręką czoło.

— Niech pani zejdzie do siebie — rzekł do pani Lorange, która przypatrywała mu się w milczeniu. — Wolę tu sam pozostać. A zresztą zdaje mi się, że tam panią wzywają.

— Psia służba, mój drogi panie — wycedziła, kłaniając się nizko dozorczyni — do miłego widzenia. Mówiąc to, zabrała się do odwrotu niechętnie, spoglądając z gorącem uwielbieniem na tak szczodrego i dziwnego gościa.

Allan le Brenn, jaśniej niż kiedykolwiek skonstatował teraz, że w piersi jego bije jeszcze żywe i wrażliwe serce. Wszystko go wzruszało w tym pokoju umeblowanym, z prostotą i wdziękiem. Drobiazgi poukładane staranuie na komodzie, białe firanki u okna, tualeta pokryta zwyczajnym, jasnym kretonem i zielone jeszcze gałązki sośniny wetknięte za łóżkiem, czysto zasłanem.

— To jest mieszkanie uczciwej dziewczyny — pomyślał Allan, albo ja głupcem jestem i waryatem.

Odetchnął głęboko i ręką potarł czoło, jakgdyby chciał odpędzić wzruszenie i powoli skierował się ku wyjściu, mrucząc pod nosem:

— Zobaczymy, panie Delrue, zobaczymy, kto będzie silniejszy, ty, czy też my dwoje z Janiną.

Delikatnie przymknął drzwi od pokoiku i przekręcił ostrożnie zamek, i zeszedł ze schodów.

Przeszedł, milcząc, obok loży pani Lorange.

— Klucz! Drogi panie, zapomina pan o kluczu! — zawołała, widząc, że nie zwraca na nią uwagi.

— Klucz zabieram z sobą! — odparł Allan stanowczo.

Wyszedł na ulicę i wskoczył do automobilu, rozkazawszy szoferowi jechać na ulicę św. Maur.

O kilka kroków od znanego nam już szynku, pod „Czerwoną Gwiazdą“, Allan zatrzymał automobil i wysiadł.

Dzień już szarzał, zalegając zmrokiem ulicę. Latarnie nie świeciły się jeszcze.

W drzwiach szynku, wsparty o framugę, stał jakiś człowiek w zmęczonej postawie.

— Czy wy jesteście Jakób, posługacz? — zapytał Allan, podchodząc do niego.

— Na usługi pana.

— Pani de Kermor zwróciła mnie do was.

— Oh! ta święta pani! Jej to zawdzięczam proszę pana, że żyję jeszcze, że nie skończyłem gdzieś w szpitalu. Było już źle ze mną. Ale pani markiza przysłała mi jakiegoś sławnego lekarza i pieniędzy nam dała...

— Tak, to bardzo zacna kobieta. Wiecie zapewne, że interesuje się Janiną le Brenn, która była u niej w zajęciu.

— To tak, jakgdyby jej córka była rodzona. Czy ją nareszcie odnalazła?

— Prawie, tylko chcielibyśmy się dowiedzieć, czy ta młoda dziewczyna zasługuje na opiekę i starania.

— Z wszelką pewnością. Może mi pan wierzyć.

— Tak było może dawniej. Tyle jest młodych dziewcząt, które źle kończą w tym okropnym Paryżu.

Czoło starego Jakóba pokryło się ciężką chmurą.

— To prawda — mruknął niechętnie.

Myślał o swojej własnej córce, o swojej dobrej i pracowitej Elizie, którą złe towarzystwo popchnęło na złe drogi. Miała naturę dobrą, tylko lubiła się podobać i stroić. Z łatwowierności jej wykorzystali źli ludzie, a kiedy po jakimś czasie skruszona i nieszczęśliwa powróciła, przyjęli ją wraz z żoną, łatwi do przebaczenia. Teraz, tak jak dawniej pracowała uczciwie przy boku matki. Ale w sercu starego Jakóba pozostał zawsze żal i wstyd i troska o przyszłość tej corki.

— To prawda — powtórzył smutnie, kiwając głową.

Myśl jego teraz przeniosła się na tę młodą dziewczynę, bretonkę, którą zapamiętał, z tym nieprzepartym wyrazem prostoty i dzielności na twarzy.

— Ale ta, to co innego — dodał po chwili. — W tej jest silny charakter.

Na drugim koncu ulicy św. Maur zapalono już latarnie, blada jasność oświetliła ulice.

— Oto moje kobiety już powracają z pralni — rzekł Jakób. — Żona moja powtórzy panu to samo! Ale co to? Do kr ćset. Napaść jakaś! Zbrodnia: Eliza! moje dziecko!

Krzyk rozpaczliwy odpowiedział mu, wzywający ratunku.

Na końcu ulicy szły dwie kobiety. Jedna, starsza niosła na plecach duże zawiniątko z bielizną. Druga młoda, niewielkiego wzrostu, trzymała w ręce koszyk z łoziną i kubeł. Na przeciwległym chodniku stała grupa młodych ludzi z kaszkietami nasuniętymi na czoło, patrząc zuchwale i zaczepnie.

Obydwie kobiety przeszły i nagle grupa rozpierzchła się na różne strony, półkolem obejmując kobiety. Olbrzym jakiś oderwał się od grupy i silnem uderzeniem pięści powalił na ziemię starą kobietę, młodszą zaś otoczyli pozostali. Scena ta trwała zaledwie kilka sekund. Kiedy napastnicy na rozkaz olbrzyma rozpierzchli się, na ulicy pozostała tylko ogłuszona stara kobieta i dziewczyna, tarzająca się w kałuży krwi.

— Ah! nędznicy! — zawołał Jakób, dobiegając do nich. — Moja biedna stara! Moja Liza!

Oszalały rozpaczą, chciał biedz za uciekającymi.

Wkrótce na miejscu wypadku zbiegli się przechodnie, zawarczał automobil Allana. Stara kobieta już powstała z trudem, krzycząc rozpaczliwie do męża, którego nagle ujrzała przed sobą.

— Zabili nam córkę! Zabili nam córkę, nędznicy! — wołała, wskazując oszalała z bólu na bezwładne ciało Elizy! To ten wielki bandyta! Poznałam go! On to nam skradł dziecko, a teraz zemścił się na niej! On! i ten mały, wstrętny ulicznik!

Allan wskoczył do automobilu, pociągając za sobą energicznie ogłupiałego starego posługacza.

— W którą stronę uciekli? — rzucił starej kobiecie.

— W tę boczną ulicę! Oh! panie! zemścij się za nas! Dogoń tych zbrodniarzy! — łkała rozpaczliwie, czepiąc się rąk Allana.

Błyski latarni automobilu oświetliły wąską i ciemną uliczkę.

— Widzę ich! widzę! — zawołał nagle stary Jakób.

— W drogę! — rozkazał Allan szoferowi.

— — — — — — — — — — — —

Przed opuszczeniem dzielnicy, w której dotąd operował, Barykada chciał towarzyszom i wspólnikom pozostawić żywy i pamiętny przykład zemsty. Eliza, córka posługacza Jakóba, opuściła ich szajkę i była od pierwszej chwili za to skazana. Nieszczęśliwa dziewczyna domyślała się wyroku, jaki ją czekał.

Czuła, że była szpiegowaną na każdym kroku. I kiedy nagle otoczoną została przez tych, z którymi niegdyś żyła, wiedziała, że już z ich rąk nic ją wyratować nie potrafi.

Załatwili się z nią zręcznie i szybko, rozpierzchając się następnie pojedynczo dla zmylenia pogoni, w szarym zmroku ulicy, który ułatwiał ich ucieczkę.

Barykada z nieodstępnym Totorem, schowawszy skrwawiony nóż do kieszeni, uciekał do ochronnego muru na ulicy św. Ludwika.

Skończyliśmy szczęśliwie, mruczał apasz, od czasu do czasu spoglądając badawczo przed siebie. — Ma, na co zasłużyła!

— Ulica szczęśliwie była pusta — dorzucił Totor, krzywiąc się dziko. Nikt nas nie widział, nikt nie poznał. Mogą teraz szukać wiatru w polu!

— Ostatnie pożegnanie tej dzielnicy — rzekł Barykada.

Apasz nie mylił się. W tej chwili z przytłumionym szelestem przesunął się koło nich automobil, zabłysło światło latarń. Motor stanął.

— Uwaga stary — wrzasnął Totor. — Ojciec Elizy w pudle!

Ojciec Jakób wychylił się z automobilu, badawczo przeglądając ulicę.

Mały apasz chciał uciekać, dobiedz do wązkiej uliczki, prowadzącej do kanału. Skoczył z chodnika, jak kot, na ulicę, ale w przestrachu nie obliczył skoku. Maszyna momentalnie puszczona w ruch potrąciła go, przewróciła i przeszła po nim w mgnieniu oka. Rozległ się donośny głos trąbki. Totor bez ruchu leżał pomiędzy kołami. Jeżeli żył jeszcze, to nie wiele chwil pozostawało mu już do życia.

Wściekłym ruchem Barykada wyciągnął nóż z kieszeni.

— Do dyabła! — szepnął — automobil! tylko tyle! Czego chcą odemnie! No dalej! któryż tam wystąpi! Ty może! stary niedołęgo?!

Słowa te zwrócone były do Allana, który zeskoczył z maszyny i mierzył do niego z rewolweru. Byłby mu bez namysłu roztrzaskał głowę, gdyby nie Jakób, który energicznym ruchem odtrącił jego rękę. Rewolwer wypalił, ale kula zginęła w parkanie, ciągnącym się przed nimi.

— Tylko nie to! — rzekł stary posługacz, dysząc ciężko. — On do mnie należy! Poczekaj nędzniku!

— Czekam! — odpowiedział Barykada! — Czekam i nie sam, ostrzegam cię! w ręce mam ładną zabawkę.

— Dobrze! Widzisz, że i ja mam coś w ręce!

— Kpiny! Twoje haki! Dobre do dźwigania starych stołków!

— Zobaczymy!

— Odstąp lepiej stary! To nie na twoje stare kości!

— To moja rzecz! Potrafię ci jeszcze łeb roztrzaskać zbrodniarzu. Masz! za Elizę!

Jakób podniósł do góry rękę, uzbrojoną w grube żelazne haki i okręciwszy je w powietrzu, uderzył nimi w głowę apasza. — Zanim się Barykada opamiętał i mógł uczynić użytek z strasznego, swojego rzeźnickiego noża — był już całkiem ogłuszony i krew gęstemi kroplami zciekała z jego twarzy.

Stary Jakób dalej manewrował zaciekle swoją bronią. Razy spadały jak grad na przeciwnika, cofającego się do parkanu.

— Masz! masz kanalio! — ryczał, oszalały zemstą posługacz. — Nie ujdziesz mi ty z ręki, chybaby sprawiedliwości na świecie nie było!

Nóż trzymany przez apasza wypadł mu już z ręki. Zaklął z wściekłością i rozejrzawszy się wokoło, rzucił się z pięściami wyciągniętemi naprzód.

Ale rzemienne pasy haków już okręciły się koło jego potężnej szyi i pociągnęły gwałtownie. Barykada zachwiał się, stracił równowagę i upadł na bok. Chciał poderwać się, lecz zdołał się tylko unieść na kolanie. Ciosy spadały coraz gwałtowniejsze, odbierając mu przytomność umysłu!

— Dostałem się! — jęknął głucho, usuwając się całkiem na ziemię.

Było to jego ostatnie słowo. Pod naciskiem strasznego ciosu mózg jego rozprysnął się w kawałki.

Barykada, straszny apasz, postrach dzielnicy kanału, zwalczony został na zawsze. Ostatnim jego przeciwnikiem był stary Jakób, posługacz z ulicy św. Maur, którego zemsta i ból za utraconą córką uzbroiły w potężną i sprawiedliwą siłę...

Światło!...

Scena powyżej opisana, ku niezadowoleniu Allana, zakończyć się musiała na inspekcyi policyi, opóźniając tem samem jego dalsze działanie.

— Pierwszy raz żałuję, że posiadam automobil — myślał Allan podrażniony.

Zdziwił się jednakże, kiedy nie wyznaczono mu żadnej kary za szybką jazdę i przejechanie małego apasza.

A że zbrodnia, popełniona przez Barykadę, pomszczona przez starego Jakóba, przechodziła zwykły zakrój wypadków, zdarzających się w Paryżu, komisarz dzielnicowy odesłał całą sprawę do biur głównej dyrekcyi policyi, gdzie zajęto się nią gorliwie.

Szef „biura poszukiwań“ od pewnego już czasu objął swoje urzędowanie, ale pamiętał jeszcze i czuł niemiłe zetknięcie się swoje z apaszem, uciekającym z więzienia. Pochwycenie zbiega i odszukanie Luizy Rieux stało się odtąd największą jego troską i punktem honoru. Niestety, w tym wypadku spotkało go zupełne niepowodzenie.

Ślad po Luizie le Rieux i Janinie le Brenn zaniknął całkiem, bez najmniejszej nadziei odzyskania go. Musiał się przyznać do swojej porażki z wielkiem upokorzeniem i niechęcią przed ojcem Luizy, pułkownikiem Rieux, który został w tym czasie przeniesiony do jakiegoś prowincyonalnego miasteczka.

Co zaś do Barykady, to tak, jak gdyby los się na niego uwziął. Odnalazł wprawdzie ślad jego w najskrajniejszej dzielnicy Paryża, ale pochwycić go nie mógł. Wiedział tylko tyle, że apasz miasta nie opuścił i dalej prowadzi swoją niszczącą pracę w okolicach kanału, będąc plagą i postrachem wszystkich.

Kilka razy już zdawało mu się, że go pochwycić zdoła. Zasadzki na niego i nocne obławy zarządzone zostały, ale w chwili, kiedy się najmniej tego spodziewał, apasz znikał bezpowrotnie.

A wtedy, kiedy rzeczywiście opuścił Paryż, udając się dla dokonania nowej zbrodni do Bretonii — wówczas właśnie sądzono, że znajduje się na miejscu i nadarza się najlepsza sposobność pochwycenia go.

Tego dnia zdumiony szef „biura poszukiwań“ otrzymał przed chwilą telefoniczną wiadomość, że poszukiwany ciągle więzień dokonał zbrodni na środku ulicy św. Maur i że o kilkadziesiąt zaledwie kroków od tego miejsca wykonano na nim wyrok sprawiedliwości i zemsty.

Nareszcie nieszczęśliwy urzędnik uwolniony został od dręczącej go zmory i mógł odetchnąć swobodnie. Pomimo tej ulgi czuł jednak pewien rodzaj upokorzenia, że nie przyczynił się do zamknięcia mordercy w murach więzienia. Bezwłocznie automobilem udał się do biura komisaryatu, znajdującego w danej dzielnicy. Opanował się przecież wobec Allana, zdumionego życzliwem jego przyjęciem i uścisnął dłoń starego Jakóba, mówiąc do niego swobodnie:

— Doskonale zrobiliście, moi drodzy. Prawo co prawda mówi: „że nikt niema prawa samemu sobie wymierzać sprawiedliwości“ — ale przyznać w tym wypadku muszę, że zasady nowoczesnej instytucyi naszej nie godzą się pedantycznie z tem twierdzeniem.

— Tak — przyznał spokojnie Allan. — Powinno się lynchować tych ptaszków, jak to u nas czynią w Ameryce. To nauczy drugich żyć inaczej i pozostawiać w spokoju uczciwych ludzi.

— Smutne to do stwierdzenia — odparł urzędnik, któremu podobała się śmiała odpowiedź Allana — ale dokąd nie poczynione zostaną pewne zasadnicze zmiany w naszej instytucyi wyższej, coś w rodzaju sprawiedliwości tego poczciwego ojca Jakóba, akcya naszego działania będzie zawsze utrudnioną. Bo cóż znaczą tacy urzędnicy, jak my, którzy tylko według surowego paragrafu postępować mogą.

Ostatnia porażka leżała mu jeszcze na sercu. Opowiedział Allanowi o wydarzeniu swojem z apaszem, któremu to zawdzięczał zniknięcie Luizy de Rieux, nie mówiąc już o dotkliwym razie, otrzymanym w same piersi.

— Właśnie przystąpiłem do badania i uwolnienia pewnej młodej dziewczyny, którą miałem odesłać pod opiekę wzywającego ją ojca. Aresztowaną była wraz z innymi u jakieś pseudo modystki, na ulicy św. Łazarza.

— Czy nie u pani Wiktoryi? — zapytał prędko Allan.

— U niej właśnie. To pan ją zna?

— Tylko z opowiadania, proszę mi wierzyć. Ale proszę, zechciej pan dalej mówić. Właśnie wybierałem się do dyrekcyi policyi w tej sprawie, która mnie bardzo zajmuje.

— Mogę pana poinformować dziś wieczór jeszcze. Sprawa ta jest mi bardzo dobrze znana. Może zechce pan skorzystać z mojego urzędowego automobilu i udać się do pałacu wraz ze mną.

— Przyjmuję z wielką wdzięcznością.

— Czuję się bardzo zadowolonym, że mogę się taką drobnostką przysłużyć sławnemu amerykańskiemu przedsiębiorcy. Ale pozwoli pan, przedtem mam pewne formalności do dopełnienia tutaj jeszcze.

— Ależ oczywiście, zastosuję się do pana.

I podczas kiedy urzędnik rozmawiał z komisarzem z dzielnicy, Allan kazał swojemu szoferowi powrócić do garażu, poczem wyjął kilka banknotów z portfelu i położył je na biurku sekretarza, mówiąc swobodnie:

— Przeznaczam to na pogrzeb tej nieszczęśliwej dziewczyny. Resztę zaś proszę wręczyć jej rodzicom.

Dyrektor biura poszukiwań widział szlachetny ruch Allana, przystąpił do niego i biorąc go pod ramię, rzekł szczerze:

— Zacny z pana człowiek, panie Allan, gdyby takich więcej było, nie byłoby tyle nędzy i łez na świecie. No, chodźmy! Chciałbym bardzo przysłużyć się panu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z południowego frontu: Oddział miotaczy min na terenie czarnogórskim.

Z obozu jeńców rosyjskich.

Im dłużej trwa wojna, tem bardziej zwiększa się armia rosyjska w ...obozach jeńców, które rozrzucone są po całej monarchii. Jeden z takich obozów znajdujuje się w Kleinmünchen. Niedawno zwiedzali ten obóz oficerawie niemieccy, którzy byli zdumieni wzorowemi urządzeniami, jakie władze austryackie tam zaprowadziły, aby zapewnić jeńcom możliwie najwygodniejsze warunki życia.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy illustracyę z tej wizyty. Wśród oficerów austryackich widzimy tam gen. Pietraszkiewicza (Polaka) i Krakowianina nadpor. Fijalę.



Z południowego frontu: Cwiczenia żołnierzy austryackich w fechtowaniu na linii bojowej w Czarnogórze.

Kronika tygodniowa.

Dziś dopiero, gdy miesiąc dobiega już połowy, mogę poświęcić kilka słów obchodowi zakończenia starego roku. Ale nie moja w tem wina, stanęła mi w drodze owa niewiasta, która raczyła mi łaskawie ofiarować swą rękę, serce papierową kołdrę i oszczędności, przeznaczone na czarną godzinę. Jak już Szanowni Czytelnicy wiedzą, oferty nie przyjąłem ze względu na paragraf 206 i następne ustawy karnej, które bardzo brzydko mówią o dopuszczających się zbrodni dwużeństwa.

Noc Sylwestrową spędził Kraków na ogół bardzo wesoło. Patrząc na rozbawionych mieszkańców Krakusowego grodu, nikt by nawet nie przypuścił, że zmora wojenna dusi nas już przeszło od półtora roku.

Największą frekwencyą cieszyły się, rzecz prosta, restauracye i kawiarnie, w których przygrywała muzyka, a napływ gości był tak gwałtowny, że poprostu licytowano miejsca. W jednym z tego rodzaju przybytków gastronomicznych, gdzie cenę wstępu ustanowiono trzy korony, już o godzinie dziewiątej płacono ośm koron za miejsce przy stoliku i to jeszcze każdy, komu udało się je zdobyć, uważał za wielkie szczęście.

Kronikarza, który Sylwestra obchodził dotąd z zasady w gronie rodziny, zaprosił w tym roku wyjątkowo pewien znajomy na bombkę staroroczną, a potem noworoczną, wykiwał nas jednak obydwu odnośny restaurator, który raczył zapomnieć, że dzień przedtem zamówiony był dla nas stolik.

Ale niema złego, któreby na dobre nie wyszło. Gdybyśmy tam byli poszli, nic bylibyśmy widzieli życia kawiarnianego w noc Sylwestrową. Ostatecznie w pewnej kawiarni, gdzie także grała muzyka, a ludzi było już tyle, że nawet szpilki nie potrafiłbyś wbić, udało się nam czterema koronami wzruszyć serce kelnera i zdobyć dwa miejsca przy stoliku.

Ruch, ścisk, harmider, dym, gorąco, do tego licha czarna kawa i herbata, jeszcze podlejsze piwo, potrawy niesmaczne i drogie, oto przyjemności, jakich wówczas zaznałem. Dziś jeszcze nie zdołałem przyprowadzić żołądka do równowagi, choć przepłukiwałem kiszki pięciu flaszkami gorzkiej wody, aby się w ten sposób pozbyć zeszłorocznych zaległości.

Powolutku zbliża się godzina dwunasta, kelnerzy zaczynają roznosić węgierskiego szampana, podanego jednak po francusku, to jest po prawdziwie „wojennej" cenie. Tuż przed samą północą przechodzi przez salę stary rok, odpowiednio obdarty, zmyka jednak prędko, by przypadkiem ktoś nie wywarł na nim swej złości za całoroczne niepowodzenia i zawody.

Wreszcie odzywa się zegar, światła gasną, muzyka gra tusz, zaczynają się piski, krzyki, sykania. Z jednej strony dochodzi mnie cienki głosik, zapewne damski: „Panie! Co pan robi!" — z drugiej słyszę bas męski: „Nie rób piekła!... Daj mi pan święty spokój!"...

I znów robi się jasno, wśród publiczności zjawia się nowy rok, rozdzielający kwiaty... Młodzi ludzie rzucają się nań i omal go nie duszą. Każdy ciekawy, niewiasty wyłażą na stołki, słychać jakiś głuchy trzask, to pewna korpulentna obywatelka zmieniła nagle ugrupowanie i znalazła się na ziemi.

— Zła wróżba! — powiada ktoś z boku.

— Ciekawym, czy pani nie nabawiła się sińca... — dodaje drugi.

— Trzy koronki za połamany stołek! — konkluduje sam gospodarz.

Z kolei następuje spokój, przerywany tylko od czasu do czasu trzaskiem korków węgiersko-szampańskich i marszem Radeckiego, którym orkiestra wita rok nowy. Potem rozlegają się tony czardasza, wreszcie, jakby z łaski, „Wieniec pieśni polskich". Ludziska winszują sobie, ściskają sobie ręce i żebra, tu i ówdzie przyjaciele i przyjaciółki dają sobie buzi, życząc nawzajem, by wojna już się raz skończyła...

I znów marsze, oklaski, nawoływania, wreszcie słychać stereotypowe odezwanie właściciela kawiarni:

— Panowie! *Fajerant!...*

Tak! Druga godzina bije, z rozkazu komendy kończy się wesołość, a zaczyna smutna rzeczywistość, która będzie nam się dawała we znaki przez dni trzysta sześćdziesiąt sześć, jako iż rok ten jest przestępnym.

Zaczyna się polowanie za płatniczym, który zwija się, niczem mucha w ukropie i w pospiechu myli, ale z zasady na niekorzyść gościa, jeszcze jedna wódeczka na dobranoc, druga na dzień dobry i powoli znajduje się człowiek na ulicy, zdążając w stronę domowego ogniska, które już zapewne wygasło.

Już po drodze spotykasz gratulantów, życzących ci z serca wszelkiej pomyślności, łatwo się ich przecież pozbyć, gdyż w ciemności można dać guzik zamiast szóstki.

Wkońcu, po długich a dolegliwych cierpieniach znalazłeś się pod bramą i zaczynasz dzwonienie, jak to mówią „na urząd", gdyż i cerber domowy, czyli stróż, urządził sobie także Sylwestra i trochę przebrał miarki, więc teraz spi, jak zabity.

Wszystko jednak ma swój koniec, skończyło się też i dzwonienie, jesteśmy już w sieni, gdzie pan stróż życzy „wielmożnemu panu fortuny, a po śmierci korony" i wyciąga łapę.

— Dobrodzieju! — ja mu na to. — Co mi po koronie, gdy już żyć nie będę! Wolałbym ich mieć teraz i to dużo, to i o was nie zapomniałbym pewnie! ...Przyjdźcie rano, teraz nie mam drobnych!

Mruknął coś pod nosem, co przypominało głos niezadowolonego niedźwiedzia, łypnął na mnie lewem okiem, a widząc, że nie sięgam do kieszeni, dodał:

— Psiakrew! Ładny początek!...

W mieszkaniu spokój, z pod kołdry dochodzi tylko miarowy oddech połowicy. Ponieważ zachowuję się dosyć niespokojnie, Weronisia otwiera oczy i odzywa się swym słodkim głosikiem:

— O tym czasie?...

— No... a kiedyż miałem przyjść?

— I do tego urznięty, jak bela!

— Weronisiu! Jak Boga kocham, to dopiero pierwszy raz w tym roku!

— I zapewne nie ostatni...

Chciałem jej powinszować, nie chciała słuchać, odwróciwszy się twarzą do ściany, wobec czego zrezygnowałem z wypełnienia tego małżeńskiego obowiązku i wkrótce sam znalazłem się też w objęciach Morfeusza.

A śniłem tak pięknie, choć nie pamiętam już, o czem, zapewne jednak musiały się przewijać przez mózg wspomnienia z Sylwestrowej nocy.

Na ogół stwierdzić muszę, że Kraków bawił się doskonale, a każdy, kto patrzył na to z boku, przyzna, że wojna nie dała się nam tak bardzo we znaki i że chyba przetrzymamy jeszcze i rok, jeśliby do tego przyszło... Wolałbym przecież, a ze mną zapewne i wszyscy, gdyby się to już raz skończyło i gdybyśmy mogli następnego Sylwestra obchodzić już po zawarciu pokoju... Kto wie, czy wówczas i ja nie zafundowałbym z radości, bodaj ...syfon wody sodowej, gdyż na więcej mnie nie stać.

Rano, w dzień Nowego Roku, słońce już wysoko wylazło na niebo, gdym po raz pierwszy wystawił nos z pod kołdry. Weronisia dreptała już po pokoju, robiąc tak zwane porządki, latorośle młodsze zapiekały sobie loki, grzejąc szczypce nad lampą. Oburzyłem się na takie marnowanie drogocennej nafty, usłyszałem na to odpowiedź:

— Tak! Pewnie!... Szkoda kilku centów na naftę, ale nie żal ci było wydać kilka koron na pijatykę!...

Tłumaczyłem się wprawdzie, że byłem tylko gościem mego przyjaciela, Weronisia jakoś temu wierzyć nie chciała i zapeszyła mi przez to rok cały... Gdzie dyabeł nie może, tam babę posyła!

Zacząłem powoli przywdziewać na się godowe szaty, bo to trzeba tu i ówdzie pójść z życzeniami, przeszkadzano mi przecież stale. Co chwila zgłaszał się jakiś gratulant, a szereg ich rozpoczęli państwo stróżowie. Z kolei zjawił się jeden i drugi listonosz, kominiarz (co on właściwie chce odemnie?... Nigdy mi komina nie czyścił!...), robotnicy z Zakładu Tallarda i wielu, wielu innych. Ostatnim był pan gospodarz, który wpadł tylko na chwileczkę, życząc zdrowia i powodzenia i zapowiadając, że zapewne już od lutego będzie musiał czynsz podnieść, gdyż czasy są coraz cięższe, a wydatki coraz większe...

— Racya! Racya!... Święte słowa! — ja mu na to — Ja też z tego właśnie powodu zdaje się będę musiał od lutego przestać czynsz płacić!...

Popatrzył na mnie niczem krokodyl na hipopotama i pożegnał się jeszcze prędzej, niż się witał, a ja mogłem wreszcie wyjść na miasto i rozpocząć odwiedzanie znajomych, zwłaszcza tych, o których wiem, że wyznają zasadę: „Gość w dom, Bóg w dom"... Przy tej sposobności stwierdziłem, że nie wygasła jeszcze w naszem społeczeństwie cnota staropolskiej gościnności i kiedyś, gdy wolny czas pozwoli, poświęcę jej specyalną wzmiankę, jak na to zasługuje.

Na razie przechodzę nad tem do porządku dziennego, mając zabrać głos w kilku sprawach, które oddali mi do załatwienia moi koledzy redakcyjni.

W pierwszym więc rzędzie referent zagadkowy uprasza Szanownych Czytelników, którzy nadsyłają mu swe utwory, aby czynili to w listach należycie opłaconych, coraz bowiem częściej się zdarza, że zapomną na kopercie przylepić markę, lub przylepią wprawdzie, ale już używaną, wobec czego narażają nas na niepotrzebne wydatki. Dotąd nie wyszła jeszcze ustawa, na mocy której utwory młodych autorów wolne są od opłaty pocztowej.

Co zaś najważniejsze, to chyba to, iż przeważnie takie „drogie" dla nas zagadki, jako nie nadające się do druku, wędrują prosto ze stołu redakcyjnego do kosza.

Drugi z kolegów, zajmujący się działem powieściowym, prosi panią M. w D. o łaskawą wyrozumiałość. Niech się tylko stosunki poprawią, zaczniemy zaraz druk dłuższej, oryginalnej powieści, na razie musimy sobie dać z tem pokój, gdyż, wobec warunków coraz cięższych, zaledwie udaje nam się związać koniec z końcem, o nadzwyczajnych wydatkach więc nawet myśleć nie można. A powieść oryginalna dłuższa, to bardzo poważna rubryka w redakcyjnym budżecie, który teraz, wobec prawie zupełnego braku ogłoszeń, przedstawia się bardzo mizernie.

Nie wiem też, w czem kronikarz niedawno „przeholował" (słowa owej pani). Do winy się nie poczuwa, jeśli przecież zgrzeszył, prosi o przebaczenie, gdyż jest tylko człowiekiem, a wiadomo, że nawet święty grzeszy siedm razy na dzień. A cóż dopiero kronikarz, który nie ma nawet pretensyi do tego, by kiedyś być zaliczonym w poczet świętych lub choćby błogosławionych!...

Wreszcie, na sam koniec, chowam sobie trzecią sprawę, a jest nią odpowiedź pewnej niewieście, która ukryła się skromnie pod figowy listek, podpisując się słowem: "Prenumeratorka".

Na anonimy nie powinno się wcale reagować, ale *a limine* pchać je do kosza, w danym wypadku muszę przecież zrobić wyjątek i treści kartki korespondencyjnej poświęcić słów kilkoro.

Gdybym bodaj wiedział, gdzie mieszka Autorka! Niestety, nie wspomniała o tem, stampilia zaś pocztowa jest, jak zwykle, zamazana. Widoczną jest jedynie pieczęć lwowskiej cenzury, przypuszczam więc, że nad Pełtwią obrała sobie siedzibę.

Otóż Pani owa, czy też może Panienka, bo z pisma tego poznać nie mogłem, oburza się na Redakcyę, że, podając wzmiankę o podróży księdza biskupa Bandurskiego do obozu Legionistów, odnosi się do Jego osoby z serwilizmem. Pisze między innemi: „Zginacie się w pół, przed kim?... Co uczynił dobrego"... i tak dalej w ten deseń, a nawet gorzej.

Łaskawa pani! Kim jest ks. biskup Bandurski i co zdziałał dobrego dla całego polskiego społeczeństwa, tego nie wie chyba ten, kto o tem wiedzieć nie chce, każdy zaś uczciwie myślący człowiek, nawet nie katolik, musi mu dodać zasłużoną cześć i wyrazić uznanie, jest to bowiem prawdziwy typ kapłana patryoty i obywatela, jakich mało mamy pośród nas.

Z pomiędzy wierszy owej korespondencyi wyziera taka zawiść rasowa i przewrotność iście wschodnia, potrafiąca kota obrócić do góry ogonem, a już specyalną złością ziejąca wobec polskiego duchowieństwa, że chyba nie potrzeba być bardzo domyślnym, by módz przypuścić, skąd wyszła inspiracya do napisania owej admonicyi, skierowanej pod adresem naszej Redakcyi, która, jak to każdy chyba przyzna, wobec wszystkich warstw naszego społeczeństwa zachowuje się z wzorową bezstronnością i każdemu, kimby on był i jakie zajmował stanowisko, oddaje co mu się należy.

Wobec tego napaść na naszą Redakcyę, a pośrednio i na osobę tak zasłużonego człowieka, jakim jest ks. biskup Bandurski, wymaga publicznego napiętnowania, co niniejszem czynię z całą przyjemnością, życząc Autorce, by zmieniła swe zapatrywania i nie występowała, jako rzeczniczka całego społeczeństwa, zwłaszcza, jeśli jej o to nikt nie prosi.

Sedy tycho.. i t. d., jak powiada Rusin.

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożył R. Belka. Kraków.

W *pierwszych i drugich* ruchliwą zgrają,
O! robotnice pilne, mieszkają,
Drugą wraz z trzecią w kartach się bierze,
Kto ich ma dużo, w siódmem jest niebie,
Trzecie wraz z drugiem, to przy pogrzebie
Po trzykroć w rzymskiej wołano wierze.
Całość, jak gdyby tworów zagłada,
Niespodziewanie na ziemię spada.

Trójkąt magiczny.

Ułożył H. M., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwę jednej ze stolic europejskich.

□ □ □ □ □ □ □ □ □
□ – – – – – – –
□ – – – – – –
□ – – – – –
□ – – – –
□ – – –
□ – –
□ –
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2 Miasto we Włoszech. 3 Król żydowski. 4. Drzewo liściaste 5 Obchód ludowy w Krakowie. 6 Krzew ogrodowy. 7. Drzewo. 8 Pieniądz rzymski. 9. Spółgłoska.

Równanie.

Ułożył H. M., Kraków.

Odpowiednio odgadnięte wyrazy mają mieć każdy tyle zgłosek, ile ich wykazuje mianownik. Z każdego należy wyjąć jedną syllabę, a otrzymamy w pierwszem równaniu nazwisko polskiego powieściopisarza, w drugiem tytuł jego utworu

$$\frac{a}{3} + \frac{b}{3} + \frac{c}{3} = x$$

$$\frac{m}{4} + \frac{n}{4} + \frac{o}{5} + \frac{p}{4} = y$$

Znaczenie wyrazów: a) Obrzęd religijny. b) Część pościeli. c) Obraz Rembrandta. m) Inaczej wsparcie. n) Okolica Francyi, znana jako miejsce klimatyczne. o) Miejscowość w Galicyi. p) Słynny rozbójnik.

Zadania do przestawiania.

Ułożył R. Belka, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Poco żaba doi z klei nieodzowne w Dreznie opole?

Łamigłówka kryształowa.

Ułożył H. M., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, pionowy i poziomy, utworzą pseudonim polskiego poety.

□
– □ –
– – □ – –
– – – □ – – –
□ □ □ □ □ □ □ □ □
– – – □ – – –
– – □ – –
– □ –
□

Znaczenie wyrazów: 1 Spółgłoska. 2 Zwierzę drapieżne z rodziny kotów. 3 Król żydowski 4. Bożek grecki. 5. Szukany wyraz. 6 Kraj w Grecyi 7 Zwierzę przeżuwające 8. Miasto w Wirtembergii 9. Samogłoska.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył H. M., Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Rajski trybun rąbie bazy. E!

Okienko.

Ułożył W. B., Kraków.

Litery tak poprzestawiać, aby utworzyły trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a a a
a   e   l
u n o o p
p   r   r
r r s s z

Znaczenie wyrazów: 1. Rzeka we Francyi. 2. Część cyrku. 3. Rozbójnik paryski

Łamigłówka literacka.

Ułożył W. B, Kraków.

Wyszukać utwory podanych pisarzy. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko angielskiego powieściopisarza i poety.

Gruszecki?
Słowacki?
Prus?
Kochanowski?
Orzeszkowa?
Sienkiewicz?
Żeromski?
Romanowski?
Łoziński?
Kraszewski?
Sienkiewicz?

Zagadka.

Ułożył R. Belka, Kraków.

Wprost przez myśliwych
Jestem pożądany,
Wspak orzę w pracy
Pożytecznej łany.

Bilety wizytowe.

Ułożył Z. S., Kraków.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób.

KAROL BIEBITZ

KATON W. WIR

TEODOR RAK.

PROT A. RUZSKY.

OMAR LAERTES TYN.
KUTY.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *A. Gruszeckiego*: **Wróżby wojenne pana radcy.** Powieść.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 1.

Łamigłówka:

Osa
Iza
Och
Aza
kęs
ość
Eli
miś
Ewa
Ren
aga
noc
Inn
kos
iwa
sen
ego
rok
kra
moc
oko
mur

Zadanie do przestawienia: Trudno tego wodzić, co sam nie chce chodzić.

Trójkąt magiczny:

K a l k u t a
A n t o n i
L a b a n
K a n a
U f a
T y
A

Grzebieniówka:

H	a	n	n	i	b	a	l	i	S	c	y	p	i	o
n		a		b		u		k		z		a		r
r		t		r		s		o		a		n		s
a		r		a		t		n		m		t		z
g		i		h		r		i		a		e		a
a		n		i		y		u		r		o		d
n		m		m		a		m		a		n		a

Łamigłówka: Kawę na ławę.

Szarada: Żebrak — że brak

Logogryf:

K	a	**s**	z	a
	k	**o**	r	a
k	a	**w**	k	a
	l	**i**	n	a
g	o	**ń**	c	y
	o	**s**	e	t
b	e	**k**	a	s
	l	**i**	r	a

Zadanie do przestawienia: Podaj dyabłu mały palec, a on całej ręki zażąda.

Szarada: Laska.

Bilety wizytowe: C. i k. namiestnik. Artysta malarz. Sufler teatralny. Marszałek krajowy. Kanonier.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedyńska Kraków, S. Krzyżanowski Podgórze, J. Charzewski Kraków, S. Wysoczański Poznań, M. Planecka Kraków, Z. Sperling Wiedeń, M. Sokołowska Kraków, S. Karwowski Gniezno, H. Bukowska Winnica, R. Topolnicki Wiedeń, B. Osadziński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, M. Kalinowska Mor. Ostrawa, T. Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim, S. Medyński Zakopane, D. Schwadron Kraków, J. Stępień Budapeszt, S. Galiński Praga, K. Reichenberg Cieszyn, M. Raszka Cieszyn, J. Zachara Mielec, K. Wyka Biała, K. Makowski Zakopane, J. Jakubowska Kraków, R. Obraczay Morawska Ostrawa, J. Lipski Kraków, A. Gralewski Kraków, H. Mańkowski Wiedeń, J. Górka Kraków, H. Wincencik Kraków, A. Dużak Kraków, J. Antosz Tarnawa, H. Kozicka Tarnawa, S. Wilczyński Kraków, S. Mróz Wiedeń, S. Wiewiórowski Poznań, B. Antosz Wiedeń, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, J. Opolski Praga, A. Siatka Kraków, M. Kowalska Kraków, J. Wysoczański Jasło, R. Wolański Wiedeń, I. Brzostowski Podgórze, H. Trojacka Wiedeń, A Waga Kraków, K. Langer Berno. S. Wolańska Przemyśl, J. Wojciechowski Rzeszów, M. Zielińska we Lwowie, S. Milski Tarnów, W. Styczyńska, Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał **K. Makowski, Zakopane.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

„Historya miasta Krakowa". Prezydyum magistratu m. Krakowa pragnąc upamiętnić chwilę połączenia miasta Podgórza z Krakowem, ogłasza konkurs na pracę historyczną w języku polskim, p. t. „Historya miasta Krakowa".

I. Praca konkursowa p. t. „Historya miasta Krakowa" ma być opracowaną źródłowo i obejmować czasy od chwili pierwszych zawiązków Krakowa, jako osady, aż do chwili połączenia Krakowa z Podgórzem, t. j. do 1-go lipca 1915 roku, a co do terytoryum: obszar określony w r. 1257 przywilejem lokacyjnym m. Krakowa. Ma więc objąć historyę nie tylko samego dawnego Krakowa, lecz zarazem historyę sąsiedniego miasta Kazimierza, Kleparza, jurydyk krakowskich, które obecnie, jako gminy przyległe, włączone zostały do Krakowa i miasta Podgórza.

II. „Historya miasta Krakowa" ma przedstawic: prawie 1000-letnią jego rolę dziejową. ustrój prawny, polityczny i administracyjny, stosunki kulturalne, kościelne, ekonomiczne, handlowe, przemysłowe, rozwój terytoryalny, wychowanie publiczne i sztukę.

III. Do pracy wyznaczy autor odpowiednie ryciny i plany.

IV. Objętość „Historyi miasta Krakowa" ma wynosić około 40 (czterdzieści) arkuszy druku, 8-ka bez rycin.

V. Praca, uznana za najlepszą, otrzyma nagrodę w kwocie 6000 (sześć tysięcy koron). Drugie dzieło o wartości naukowej otrzyma nagrodę drugą w wysokości 3000 (trzech tysięcy koron).

VI. Pierwszą lub drugą nagrodę może otrzymać także praca zbiorowa, obejmująca wszystkie działy historyi Krakowa. Nagroda przypada w tym wypadku łącznie wszystkim autorom.

VII. Termin nadsyłania prac konkursowych wyznacza się do dnia 31-go grudnia 1919 r. Prace opatrzone godłem, które winno być także umieszczone na kopercie, zawierającej adres i nazwisko autora, przysyłać należy do Prezydyum magistratu.

VIII. Do sądu, mającego ocenić prace konkursowe i przyznać nagrody, należeć będzie oprócz członków Prezydyum magistratu, dyrektor archiwum aktów dawnych m. Krakowa, dwóch profesorów Uniwersytetu historyków i delegat komisyi historyi sztuki Akademii Umiejętności w Krakowie.

IX Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w przeciągu trzech miesięcy t. j. najpóźniej do dnia 1-go kwietnia 1920 r.

X. Nagrodzone prace stają się własnością gminy miasta Krakowa. Autorzy poza otrzymanemi nagrodami w kwocie 6000 koron, względnie 3000 koron, innego honoraryum żądać nie mogą.

XI. Prezydyum magistratu ogłosi jedną lub obie nagrodzone prace, według swego uznania, najpóźniej w przeciągu dwóch lat drukiem, własnym kosztem. Prawo ogłoszenia drukiem pracy, nie publikowanej przez gminę w powyższym terminie, przechodzi na autora.

Z Prezydyum magistratu stoł. król m. Krakowa
dnia 30 grudnia 1915 r.

Prezydent miasta:
Dr. Juliusz Leo m. p.

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) — Telefon Nr. 381.

C. SZCZURKOWSKI

Kraków, Grodzka 2

poleca:

Zabawki, Gry towarzyskie, Lalki itp.

Wojenna branzoletka z zegarkiem

Z szkłem ochronnym — **Nie do rozbicia**



Wielkość według rysunku — Z szkłem lub bez szkła

Nikiel lub stal, wielkość według załącz. wzoru 10 Kor.
Z radium świecącą tarczą, wielkość według wzoru 15 „
Marki **„Cyma“** z precyzyjnym werkiem Anker 30 „
Oryginalny „Omega“ „ „ „ 50 „
Z prawdziwą radiową tarczą świetlną 10 koron i wyżej
Z szkłem ochron. według załącz. wzoru 1·50 „ i wyżej
Srebrna branzoletka z zegarkiem 14 Kor.
Złota „ „ 14 karat. 28 „
Powyższa branzoletka z zegarkiem większy format 6 „
Tasama, elegancka, płaska, duży format 8 „
Z radium tarczą świecącą I-szej jakości 10 „
Budzik kieszonkowy z rzemyczkami lub bez 18 „
Tensam z radium tarczą świecącą I-szej jakości 26 „
Wojenny zegarek z 2 lub 3 portretami cesarzy 5 „
Wojenny budzik armata 6 kor., z bębenkiem 7 „
Tani zegarek niklowy 4 kor., Tanie budziki 4 „

3-letnia gwarancya. Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem należytości razem z portem 50 hal. także w pole przez

Dom eksportowy wojennych i zegarków

Max Böhnel, Wiedeń, IV. Margaretenstr. 27/62.

Oryginalny fabryczny cennik darmo.

Żądajcie darmo

i opłaconego katalogu głównego z 4000 odbitek wielkiego wyboru użytecznych artykułów na podarki.



C. k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

dom wysyłkowy w Brüx, Nr. 1287. (Czechy).

I a. Solinger brzytwa koron 1·70, 2·20, 3·—. Maszynki do golenia kor. 1·20, 2·—, 2·50. I a. Raczki do brzytew 28 halerzy za sztukę, za tuzin koron 3·—. Maszynka do włosów koron 4·80. Garnitur do golenia z wszystkimi przyborami koron 5·—.

Wysyłka za pobraniem. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Kalendarze na rok 1916

Albumowy Illustr. Kuryera Codz.	K 1·80	Piasta	K 1·—
Apostolstwa modlitwy	„ —·90	Powszechny	„ 1·45
Kieszoszonkowy opr. płócienna	„ —·60	Pugliaresow	„ —·30
opr. skórkowa	„ —·?0	Raptularz	„ 1·—
Legionista Polski	„ 2·?0	Rolniczo handl.	„ —·45
Maryański	„ —·7?	Wesoły kalendarz	„ —·25
Narodowy	„ ·45	Wojenny illustr.	„ 1·—
		Wolne chwile (pow.)	„ —·70

Kalendarz krakowski, na kartonie, format 25×18 cm. 30 halerzy.

Kalendarz krakowski, ścienny, format 50×40 cm. 30 halerzy.

Wysyła za nadesłaniem należytości (przesyłka 20 h) lub za zaliczką

Księgarnia D. E. Friedleina

Krakow, Rynek 17.

Odsprzedawcy otrzymują rabat.

Rowery Ryval



są przecież najlepsze!

K 125 kompletny z torpedem, lampą a etylinową, dzwonkiem, torbą z przyrządami, pompa K 6·—. Płaszcze K 6·50 i K 9·—. Ra?y górskie K 12·50 wszystko po cenach fabrycznych. Maszyny do szycia, gramofony, lampy kieszonk. Cenniki darmo.

Specyalny Dom przemysłu rowerowego

G. Wondrak

Wiedeń, III. Hauptstrasse 144.

Znane

Ziółka z Gór Harcu

Cena K 1·— i K 2·—

poleca

Czternasta apteka

Mra **W. Radwańskiego w Krakowie,** ul. Lubicz (obok dworca kolei). Wysyłka pocztą odwrotnie.



500 koron

płacę każdemu, jeżeli

— nagniotki —

brodawki, skórę zrogowaciałą nie usunie w trzech dniach z korzeniami bez bólu **Ria-Balsam.** Cena 1 słoika z listem gwarancyjnym K 1·—, 3 słoiki K 2·50, 6 słoików K. 4·50.

Kemeny, Koszyce (Kassa), I. fach pocztowy 12—93, Węgry.

Fellera dobroczynnie działający ożywiający fluid z esencyi roślin z marką



„ELSA-FLUID“

usuwa bóle członków

12 flaszek franko 6 koron, aptekarz E. V. Feller, Stubica, pl. Elsy Nr. 127 (Kroacya).

Przeszło 100.000 listów dziękczynnych i lekarskie polecenia,

Najnowsze pisma z modami:

Favorit 90 hal.
Elite 2 K 40 hal.
Mode für Alle 1 K 30 hal.

wysyła za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości **Księgarnia D. E. Friedleina, Kraków-Now. Rynek 17.**

Przyjmuje się również prenumeratę na wszystkie pisma z modami.

Kalodont

nowe opakowanie.



Z powodu obecnych stosunków jesteśmy zmuszeni opakowanie naszego od 30 lat znanego w handlach

kremu na zęby „Kalodont“

zmienić.

Opakowanie tubek następuje równocześnie zamiast w dotychczasowych używanych hilsach, w kartonach składanych, których rysunek i koloryt jest taki sam, jak na dotychczasowych etykietach tub, które we wszystkich krajach prawnie chronione.

Powszechnie w świecie znany i lubiany artykuł „Kalodont“ będzie nadal jak i dotychczas w nieprześcignionej jakości w obrót handlowy wprowadzony.

F. A. Sarg's Sohn & Co.

Wiedeń, IV. Berlin.

Wojenna, skórzana branzoletka z zegarkiem K 6·50



w niklowej schowce z dobrym werkiem Nr 4297 1/2. W stalowej schowce K 8·—, Nr 4301 1/2 w niklowej lub stalowej schowce z kółeczkami po bokach i rzemykiem K 7·50. Nr 4302 1/2 z radium świecącą tarczą i wskazówkami według załączonego wzoru K 9·50, na każdy zegarek 3-letnia pisemna gwarancya! Bez ryzyka! Zamiana dozwol. lub zwrot pieniędzy.

I-sza fabryka zegarków

Hanns Konrad

c. i k. adw. dost. w Brüx Nr 1290 (Czechy)

Główny katalog darmo i o?atnie

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

Założony w roku 1900!

Po drodze do Zakopanego

Założony w roku 1900!

lub wracając, najlepiej zaopatrzeć się można w wszelkie

ubiory męskie

wykonywane na specyalne zamówienia podług miary

W ZWIĄZKU KATOL. KRAWCÓW

W KRAKOWIE, Floryańska 7. — WE LWOWIE, Plac Halicki 7.

Doborowe materyały na składzie w wielkim wyborze.

Suknie dla Przewielebnego Duchowieństwa sporządzają fachowi specyaliści. (Na zapas do składu wyrabiane są ubrania gotowe o ile na to obecne stosunki wojenne zezwalają).

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.